

Ks. Mirosław Gawron

## Cierpienia i straty ludności polskiej w okresie okupacji niemieckiej 1939-1945 na podstawie relacji mieszkańców Gdyni Cisowej

Dzieje społeczności lokalnej w Cisowej sięgają XIII w. Przez wieki tworzyła się tam swoista odrębność kulturowa. Oddziaływały na nią m.in.: administracja Zakonu Krzyżackiego, po pokoju toruńskim - Korona Polska, w okresie zaboru pruskiego wielu cisowian służyło w armii pruskiej; w 1869 r. Cisowa stała się samodzielną gminą i wówczas wybudowano tam w 1868 r. pierwszą szkołę; w 1935 r. Cisowa została włączona do miasta Gdyni.

W okresie okupacji hitlerowskiej w latach 1939-1945 społeczność cisowska doświadczyła cierpienia i strat we wszystkich wymiarach, które żywo trwają w pamięci najstarszych mieszkańców Cisowej. Dla opisanego tematu pozyskano relacje najstarszych mieszkańców Cisowej i tych, którzy mieszkają w Baninie, Cisowej, Gdyni, Pucku, Rumi, Żarnowcu. Wszystkim Osobom składam w tym miejscu serdeczne podziękowanie.

\* \* \*

### Migracje do Cisowej w okresie międzywojennym

Na obraz stosunków społecznych miał proces migracyjny do Cisowej, który rozpoczął się od 1925 r., a rozwinął się po 1935 r., gdy Cisowa została włączona do miasta Gdyni. Ujawnił się napływ ludności robotniczej z Pomorza, zróżnicowanej narodowościowo i wyznaniowo – polskiej (kaszubskiej) i niemieckiej, która osiedliła się w wybudowanych na początku lat 30. XX w. domach czynszowych. Dotychczas ustalono, że właścicielami domów lokatorskich byli:

- Franciszek Bieschke, który posiadał w Cisowej przy ul. Zbożowej cztery domy mieszkalne; w domu zbudowanym w 1935 r. przy ul. Zbożowej 37 mieszkało 12 lokatorów, w tym 8 rodzin polskich: Antczak, Biernat, Furmaniak, Jaskulke, Hallamann, Kaczyński, Lietzau, Schröder, Wolf; mieszkał tam również Feliks Schröder mąż Gertrudy z d. Bieschke;

- Justus Schröder z dziećmi wybudowali dom na Pustkach Cisowskich przy ul. Pustki. Dzieci ich to: Konrad Schröder mąż Elżbiety Garockiej (w 1945 r. uciekli statkiem do USA), Józef Schröder mąż Joanny, którzy mieszkali na ul. Wiklinowej na Pustkach, Anna Schröder - panna, Aleksander Schröder mąż Bertę Szczuka, którzy mieszkali razem z Gustawem Schröderem, a następnie w domu przy ul. Berberskiej na Pustkach, Jadwiga Schröder wyszła za mąż za krawca Feliksa Dembińskiego z Poznania i mieszkali w domu Gustawa Schrödera przy ul. Chyłońskiej;

- Adolf Hirsch z Kielna kupił od Kaczmarka dwa domy przy ul. Chyłońskiej 170 i wynajmował rodzinom: Franciszka Grabarczyka, Józefa Meyera, Jana Patoka, Gustawa Selonke (Zielonka), Żyda Lehmana, Żyda Dzieloszyńskiego z synami Józefem i Leonem (prowadził sklep tekstylny);

- Jan Cendrowski (Zingler) posiadał dwa domy przy ul. Zbożowej; mieszkali tam m.in. Bachowie, Biernatowie, Joachimscy, Schwistenberg;

- w domu Józefa Neumanna przy ul. Cisowskiej 12 mieszkali: Kazimierz Repta, Raszevska, Alojzy Falkowski;

- u Jana Neumanna i Joanny z d. Barlikowska w domu zbudowanych w 1933 r. przy ul. Chyłońskiej 238 mieszkali: Brunon Jakusz z trojgiem dzieci, N. Jakusz z trojgiem dzieci, Jan i Helena Jarzębińscy z trojgiem dzieci, Poltrock, Stanisław i Irena Kostra z dwojgiem dzieci, Paweł i Marta Ewald, Gertruda Kwiatkowska z dwojgiem dzieci, Roman i Helena Kohnke z trojgiem dzieci; w budynku tym funkcjonował sklep kolonialny;

- w domu Stanisława i Tekli Pranga przy ul. Chyłońskiej – nie ustalono mieszkańców;

- w domu Pawła Vossa w Cisowej przy rogu ul. Chyłońskiej i Starogrodzkiej – nie ustalono mieszkańców;

- w domu naprzeciw Jana Mayera dom czynszowy przy ul. Chyłońskiej i Żytniej – nie ustalono mieszkańców;

- w trzech domach Augustyna Potrykusa przy ul. Chyłońskiej mieszkali lokatorzy i był sklep spożywczy – nie ustalono mieszkańców;
- w domu Franciszka Połoma przy ul. Chyłońskiej 215 mieszkała rodzina Stanisławy Sosińskiej, prowadził sklep materiałów budowlanych „Rolnik” – nie ustalono mieszkańców;
- w domu Józefa Barlikowskiego na Pustkach Cisowskich wynajmowała mieszkanie rodzina Okrój;
- w domu w Cisowej na rogu ul. Chyłońskiej i Gospodarczej (potem Przychodnia Zdrowia) – nie ustalono mieszkańców;
- w domu Józefa Waldera na Ćmirowie od 1928 r. mieszkało 5 lokatorów - nie ustalono mieszkańców.

### **Okupacja niemiecka w Cisowej**

Okupacja niemiecka zapisała się głęboko w świadomości wszystkich ówczesnych mieszkańców Cisowej. Dotychczas żyją w Cisowej naoczni świadkowie wojennych lat i ze wzruszeniem opowiadają o bolesnych faktach.

Z relacji Bernarda Boyke<sup>1</sup> wiadomo, że ostatnie dni sierpnia 1939 r. przeżywane były wśród mieszkańców Cisowej w klimacie psychozy wojny. Nakazano przekopać rów, coś w rodzaju tranzei od ul. Chyłońskiej do lasu. Dnia 1 września 1939 r. matka Bernarda Boyke – Helena obudziła syna, ubrała go i poleciła, aby udał się na poranną Mszę świętą. Skończyły się wakacje, po powrocie do domu, zjedzeniu śniadania miał sporo czasu przed pójściem do szkoły. Do Cisowej przyjeżdżał handlarz obwoźny z warzywami i owocami. Koło wozu zbierały się kobiety, aby zrobić ewentualne zakupy. 1 września 1939 r. przyszły też do wozu dwie sąsiadki Heleny i Norberta Boyke z płaczem Bieszkowa i jej teściowa Rompczykowa, które zdziwione powiedziały pozostałym kobietom: „To wy nic nie wiecie? Jest wojna! Z tą wiedzą Helena Boyke wróciła do domu. Syn Bernard już do szkoły w tym dniu nie poszedł<sup>2</sup>.

Okazało się, że wybuchła II wojna światowa. Rzesza Niemiecka bezprawnie napadła na Polskę. 1 września 1939 r. wcześniej rano spadły pierwsze bomby na lotnisko w Rumi i na Gdynię. Zmieniło się życie wszystkich mieszkańców. Rodzina Boyke zadawała sobie pytanie, skąd kobiety Bieszkowa i Rompczykowa wiedziały, że wybuchła wojna? Wielu mieszkańców Cisowej po wkroczeniu Niemców, a w tym niektóre osoby mieszkające przy ul. Łubinowej zostały Volksdeutsche<sup>3</sup>.

W warsztatach portowych Marynarki Wojennej były składy blachy do budowy pierwszego statku wojennego. Kiedy wybuchła wojna postanowiono blachę wykorzystać do opancerzenia trzech wagonów towarowych i parowozu na wzór pociągu pancernego. Składowi wagonów nadano nazwę „Smok Kaszubski”. Skład uzbrojony w działa i karabiny maszynowe brał udział w walkach z Niemcami pod Wejherowem, Redą, Białą Rzeką i Rumią<sup>4</sup>. Parowóz prowadził Stefan Hadrzyński (1911-1978).

Nad Cisową i Gdynią codziennie przelatywał niemiecki samolot obserwacyjny, którego nazwano „Bocian”. Niemcy codziennie ostrzeliwali niebo szrapnelami, co zmusiło m.in. wielu mieszkańców Cisowej do przygotowania sobie schronów domowych przed odłamkami pocisków, jedni przy domach, inni w pobliskim lesie. Schron obok domu wybudowała także rodzina Boyke. Samoloty niemieckie przelatywały nisko nad lasem i ostrzeliwały teren z karabinów maszynowych. Mieszkańcy nie mieli pojęcia, gdzie jest linia frontu i jak daleko znajdują się wojska niemieckie. Zrzucano wiele bomb blisko zabudowań mieszkalnych, m.in. jedna z nich spadła na puste pole niedaleko zabudowań Boyke. Codziennie zwiększał się ostrzał, więc rodzina Boyke udała się na

---

<sup>1</sup> Bernard Boyke, ur. 24 listopada 1928 r. w Mezowie, syn Norberta i Heleny z d. Walaskowska z Somonina, gdzie posiadali gospodarstwo rolne. Norbert Boyke mieszkał w Pikarni k. Babich Dołów i Żukowa. Mieli dzieci: Alfonsa Klemensa Boyke, który ożenił się z Klarą Konkol z Kobysewa (ślub w Przodkowie), Edmunda Józefa Boyke, który ożenił się z Anną Kapuścińską z Krzywulki koło Suwałk, Bernardę Jadwigę Boyke, która wyszła za mąż za Franciszka Zaracha ze Zbysewa i Bernarda Boyke, który ożenił się z Feliksą z d. Kapuścińska.

<sup>2</sup> Relacja Bernarda Boyke, z dn. 7 listopada 2012 r. zam. w Gdyni Cisowej.

<sup>3</sup> Relacja Bernarda Boyke, z dn. 8 listopada 2012 r. zam. w Gdyni Cisowej.

<sup>4</sup> Relacja Bernarda Boyke, z dn. 9 listopada 2012 r. zam. w Gdyni Cisowej.

Pustki Cisowskie. Jednak następnego dnia ostrzelano tamtą okolicę, zginęła kobieta, a rodzina Boyke wróciła do Cisowej.

W czasie pierwszych dni okupacji niemieckiej ul. Chyłońską w Cisowej maszerowała kolumna wojsk polskich. Podczas marszu żołnierzy pojawił się samolot niemiecki, a po niedługim czasie z nad lasu nadleciały cztery lub pięć samolotów, które zaatakowały maszerujących żołnierzy. Wojsko Polskie w mgnieniu oka zeszło z szosy i ukryło się w przydrożnych rowach i bruzdach. W tym samym czasie nadjechał pociąg pancerny w kierunku Rumi. Samoloty niemieckie przeniosły swoje działania i zaatakowały skład kolejowy bombami. Pierwsze dwa wagony od strony Rumi oderwały się od składu i spadły z nasypu, trzeci wagon wypadł z szyn i jechał po podkładach. Część pociągu wracała do Gdyni obrzucana bombami i ostrzeliwana z broni pokładowej. Jedna osoba – maszynista został ranny od kuli w brzuch. Dwie osoby zginęły od bomb, jeden żołnierz w mundurze piechoty został pochowany przy ul. Chyłońskiej (po zakończeniu okupacji przeniesiono jego ciało na cmentarz w Cisowej). Drugi żołnierz w mundurze Marynarki Wojennej został pochowany na parceli koło rodziny Rozalewskich. Dróżnik, który zamiatał ulicę, kopiąc w miejscu jego pochówku, napotkał zwłoki i usypał niską mogiłę a u wezłowania wsadził cegłę, na której wydrapał nazwisko żołnierza. Po okupacji niemieckiej ciało to przeniesiono na cmentarz wojskowy w Redłowie. Skład pociągu jednak już nie brał udziału w walkach z Niemcami<sup>5</sup>.

Kolejnego wrześnieowego dnia do domu Boyke przyszedł żołnierz obrony narodowej i przekazał, żeby opuścić miejsce, ponieważ zbliżają się tu działania frontowe. Następnego dnia cała rodzina Boyke udała się na Grabówek, do znajomych mieszkających obok obozu emigracyjnego, inne rodziny zakwaterowały się w nieukończonym bloku TBO.

Po kilku dniach ukrywania się na Grabówku rano wszyscy zobaczyli pierwszy raz żołnierzy niemieckich okopanych w rowach. Wieczorem tego samego dnia do rodziny Boyke przyszło kilku żołnierzy niemieckich i aresztowali Norberta Boyke i dwóch jego synów Alfonsa i Edmunda. Norbert został jednak zwolniony, gdyż okazał dowód, że walczył w pierwszej wojnie światowej w armii niemieckiej. Następnie wrócił młodszy syn Edmund, który wylegitymował się książeczką zdrowia, że choruje dłuższy czas. Starszy syn nie wrócił. Wszelkie poszukiwania, jakie podjęła Helena Boyke, nie dały rezultatu. Poszukiwano go m.in. w obozie emigracyjnym, w świątyniach w Gdyni, gdzie również przetrzymywano aresztowanych, ale bez rezultatu. Rodzina postanowiła wrócić do Cisowej, ale nikt nie mógł poruszać się po ulicach. Pojawiły się trudności z pozyskaniem środków żywnościowych. Rodzina nie planowała pobytu poza domem. Teraz chleb kupowali w przewoźnej piekarni, którą uruchomili Niemcy. Chleb ten wypiekano na okrętach dla żołnierzy. Zdarzało się, że była w nim sieczka. Bochenki chleba były małe, a w kolejkach trzeba było stać długo.

Dopiero po tygodniu rodzina Boyke otrzymała pozwolenie i udała się do domu w Cisowej. W drodze nie zatrzymywano ich do żadnej kontroli. W Cisowej przed restauracją Cisowianka stał samochód i żołnierze rozdawali ludziom chleb dla wojska tzw. „kominiak”. Podobne akcje propagandowe zdarzały się.

W domu Boyke zastali wszystko tak, jak zostało zostawione, nawet pies został na uwięzi przy budzie, którego nie zdążono zwolnić z łańcucha. Ktoś włożył psu pełno chleba do budy. Natomiast mieszkańcy nie mieli prawie nic do jedzenia. Niemcy ustawili na podwórku u Pastalencza kuchnię polową. Helena Boyke posyłała syna Edmunda z kanką pięciolitrową po zupę. Jak dostał pełną kankę, to wszyscy w rodzinie mogli się najeść. Po chleb Boyke chodzili do Rumi, tam sprzedawano biały chleb w większej ilości. Cisowianie odczytywali to jako wdzięczność Niemców za to, że Rumia przyjęła okupantów hitlerowskimi flagami.

Wszyscy zaczęli sobie zdawać sprawę, że zaczęła się okupacja niemiecka. Zakazano używania języka polskiego, ale wielu Polaków łamało ten zakaz. Nazwa Gdyni została zmieniona na Gotenhafen. Powstały niemieckie urzędy. Początkowo otwarto sklepy, w których można było kupować żywność bez kartek, ale to się szybko zmieniło. Niemcy rozpoczęli realizować swoją politykę wobec ludności polskiej. Zaczęto wywozić ludność polską, tzw. napływową. Powstał urząd pracy (Arbeitsamt), który wysyłał młodych Polaków do pracy u bauerów niemieckich. By tego uniknąć, Edmund Boyke zatrudnił się w gospodarstwie Jana Barlikowskiego. Norbert Boyke dostał pracę w rzeźni gdyńskiej. Dla starszej młodzieży Niemcy wprowadzili obowiązkowe kursy

<sup>5</sup> Relacja Bernarda Boyke, z dn. 10 listopada 2012 r. zam. w Gdyni Cisowej.

języka niemieckiego. Pojawili się pierwsi volksdeutsche. Otworzono niemiecką szkołę ludową (Deutsche Volks Schule), do której uczęszczały dzieci volksdeutsche znające język niemiecki. Zarządzono egzamin z języka niemieckiego. Po niedługim czasie zarządzono dla wszystkich dzieci, bez względu na narodowość, obowiązek stawić się do szkoły i podjąć naukę. Początkowo dzieci uczęszczały do jednej klasy. Edukowali polscy nauczyciele znający język niemiecki. Po opanowaniu podstaw z języka niemieckiego w szkole pojawili się nauczyciele niemieccy. Podzielono dzieci na klasy niemieckie i polskie, które różniły się poziomem nauki, z korzyścią dla dzieci niemieckich.

Niemcy przeprowadzali kontrolę i aresztowania Polaków. Pod koniec września 1939 r. rozeszła się wiadomość, że w Cisowej aresztowano księży, a świątynię zamknięto. Kościół był otwierany dopiero, jak przybył do parafii pw. Przemienienia Pańskiego ks. Tadeusz Danielewicz. Duchowny odprawiał Mszę świętą w niedziele. Zdarzało się, że po Mszy świętej, gdy wierni wychodzili z kościoła, na chodniku lub na poboczu ulicy, przed kościołem ulicą maszerowali ze sztandarem SS-mani, a gdy ludzie nie pozdrawiali sztandaru podniesioną ręką – byli bici i zmuszani do podnoszenia ręki. Ekscesy te jednak ustały.

Niemcy zaczęli przysyłać mieszkańcom Cisowej wezwania na egzamin celem wpisywania na Niemiecką Listę Narodowościową (NLN). Różnie z tym bywało, jedni podpisywali i stawali się obywatelami niemieckimi, inni w ogóle nie stawiali się na wezwania. Ci wcześniej czy później musieli opuścić swoją posiadłość i ukrywać się. Na ul. Łubinowej, po wysiedleniu niektórych mieszkańców do pustego domu Żaków, których wywieziono do Kongresówki (już nie wrócili do Cisowej) wprowadził się syn Augustyna Reinhardta - Józef Reinhardt („Burda”), piekarz, który podpisał grupę NLN. Posiadał konie i trudnił się furmaństwem. Uprawiał ziemię leżącą między Strasznicą a Ćmirowem, obsiewał zbożem, sadił kartofle. Posiadał żarna, pomimo że był zakaz ich używania, pozwalał ludziom na ich używanie. Nie zgłaszał też faktu, że hoduje świnię. Ujawnienie tego groziło nawet wysłaniem do obozu. Józef Reinhardt umiał unikać konsekwencji. Zawsze zabijał dwie świnię, jedną dla siebie, a drugą dzielił się z policją niemiecką z Chyloni. Z powodu grupy NLN otrzymał wezwanie, by stawić się na komisję poborową do Wehrmachtu. Za poradą sąsiada przejechał sobie stopę kołem od wozu. Przed komisją poborową udał się z obandażowaną nogą, przy pomocy laski i tak uniknął wojska<sup>6</sup>.

Dnia 25 września 1944 r. Adolf Hitler powołał nową formację wojskową – Volkssturmu – dla obrony granicy Rzeszy Niemieckiej, która miała być afiliowana przy NSDAP, ale podczas działań wojennych żołnierze Volkssturmu podlegali dowództwu wojskowemu. Do służby mobilizowano wszystkich mężczyzn zdolnych do noszenia broni w wieku od 16 do 60 lat. Powołani nie nosili mundurów, różnili się od cywilów specjalną opaską na ramieniu „Deutscher Volkssturm – Wehrmacht”. Józef Reinhardt tym razem wykorzystał wystawione przez żonę ugotowane łupiny dla świń i poparzył sobie stopę i tak znowu uniknął poboru do wojska.

Wojsko niemieckie zatrzymywało i kontrolowało napotkanych na drodze cywilów. Latem 1944 r. Bernard Boyke, wraz z firmą, w której pracował, miał wykonać w zakładzie fryzjerskim w Rumi wodociąg i wyposażenie łazienki. Dojeżdżał pociągiem ze stacji Chylonia. W czasie oczekiwania na pociąg zatrzymała go do kontroli Policja Ochrony Kolei (Banschuz Polizei). Został poproszony o dowód osobisty i spisany. Na jesieni tego samego roku odwiedziło Bernarda Boyke w domu dwóch policjantów niemieckich, którzy zabrali go na posterunek w celu przesłuchania. Policjant nie zadał mu żadnego pytania, sam wypełnił protokół i zażądał złożenia podpisu. Bernard Boyke przeczytał i odmówił podpisu, ale gdy usłyszał, że policja ma sposób na to, żeby podpisał – złożył podpis. Następnie został zaprowadzony do aresztu policyjnego, a potem do sądu w Gdyni. W sądzie Niemiec przeczytał Boyke protokół i powiedział, że należy mu się za to „zbić dobrze tyłek”. Bernard Boyke wyjaśnił, że został zmuszony do podpisu wymienionego protokołu. Opowiedział wszystko, zgodnie z prawdą jak było i został zwolniony do domu<sup>7</sup>.

Dnia 9 października 1943 r. Bernard Boyke pracował w składnicy złomu przy ul. Batorego w Gdyni – zakładał z firmą centralne ogrzewanie. W czasie pracy, około godziny 14.00, zawyły syreny alarmowe. W niedługim czasie potem przez godzinę zaczęła strzelać artyleria przeciwlotnicza i karabiny maszynowe (zenitówki). Na Gdynię spadły bomby lotnicze, które uszkodziły m.in. świątynię Najświętszego Serca Pana Jezusa i trakcję trolejbusową. Na Pustkach

<sup>6</sup> Relacja Bernarda Boyke, z dn. 11 listopada 2012 r. zam. w Gdyni Cisowej.

<sup>7</sup> Relacja Bernarda Boyke, z dn. 11 listopada 2012 r. zam. w Gdyni Cisowej.

Cisowskich zrzucono około dziesięciu bomb, które spadły m.in. na dom na rogu ulic Kartuskiej i Chyłońskiej. Zginęła tam wówczas cała rodzina. Zginął także od bomby jeden z pracowników, który pracował z Bernardem Boyke.

Koniec okupacji niemieckiej pojawił się w głowach ludzi w zimie z 1944 na 1945 r. Z Prus Wschodnich nadciągali pierwsi uchodźcy, byli to bogaci gospodarze, którzy wieźli parą koni obciążone furmanki okryte plandekami, po nich mniej zamożni furmankami z jednym koniem. Na końcu ludność maszerowała ciągnąc swój dobytek na sankach lub niosąc na plecach. Przedstawiali przykry widok, szczególnie ci, którzy szli z dziećmi. Musieli uciekać, gdyż było polecenie gauleitera Ericha Koča.

Niemcy polecili jeszcze, aby kopano rowy przeciwczołgowe i okopy obronne. Na ulicach stawiano betonowe zapory. Niemcom odcięto drogę lądową z Gdańska, Gdyni, Półwyspu Helskiego na Zachód - zostali okrążeni przez Armię Czerwoną. Jedyną drogą ewakuacji i ucieczki była droga morska. W lutym 1945 r. na statki Wilhelm Gustloff i Goya w Gdyni zaokrętowano przeszło 10000 uchodźców, którzy zostali zatopieni przez sowiecką łódź podwodną, pomimo widocznego oznakowania okrętów flagami Czerwonego Krzyża<sup>8</sup>.

W Cisowej, przy ul. Łubinowej pod lasem Niemcy zainstalowali kilka kuchni polowych, które zaopatrywały wojsko podczas działań frontowych koło Rumi. Posiłki dowożono nocą dorożką na gumowych kołach. W domach kwaterowali żołnierze niemieccy. Norbert Boyke z synem Bernardem pozostali w domu w najmniejszym pokoju, a reszta rodziny udała się do schronu i tam spała. Zakwaterowani Niemcy obsługiwali działa artylerii, które ustawiono obok domów. Obok domu Boyke stała haubica, a obok sąsiadów drugie działo, a w kolejne dni - cztery duże armaty.

Niemcy nie strzelali często z armat, ponieważ nie mieli dużo amunicji. Sowietom odpowiadał natychmiast ogniem z dział. Niekiedy ostrzał był intensywny, na ulicach pojawiło się dużo niewypałów.

Pod koniec marca 1945 r. do Cisowej przyjechali niemieccy żandarmi z rozkazem, aby mężczyźni w wieku 16 do 60 lat stawili się na Oksywiu. Kto rozkazu nie wykona, będzie rozstrzelany! Z rodziny Boyke na Oksywie udał się Bernard. Kiedy był blisko ul. Chyłońskiej, zawróciła go matka, która została powiadomiona przez żołnierza artylerii, żeby wrócił do domu. Niemcy już się wycofywali. Ewakuowano działa artyleryjskie, spod lasu zniknęły kuchnie niemieckie, ul. Chyłońską jechały od czasu do czasu samochody wojskowe.

Wieczorem do domu Boyke wszedł z radiostacją żołnierz SS. Ułożył radiostację na schronie Boyke i nadawał szyfrem wiadomość. Godzinę później Niemcy zrzucili pociski świetlne, a następnie w Cisowej zrzucono bombę, która spadła na piekarnię przy ul. Pszenicznej. Przy świątyni Przemienienia Pańskiego ludność cisowska wykopała sobie bunkier obronny. Podczas nalotu niemieckiego spadła tam bomba i zabiła kilka osób.

Z relacji Benedykta Reszki wiadomo, że od pierwszych dni września 1939 r. po niemieckich atakach lotniczych wielu mieszkańców Cisowej samorzutnie w trosce o swoje bezpieczeństwo i najbliższych rozpoczęło indywidualne budowanie schronów – bunkrów na terenie pobliskich lasów, które zapewniały im schronienie<sup>9</sup>.

Gdynia ze swoim portem i stoczniami była najbardziej narażona, a także pozycje obronne wojska polskiego na Oksywiu oraz przy szosie i linii kolejowej łączącej Gdańsk z III Rzeszą. Dlatego mieszkańcy Cisowej podobnie, jak Rumia – Zagórze byli narażeni na lotnicze ataki bombowe i z broni pokładowej. Po usłyszeniu syreny alarmowej mieszkańcy szukali schronienia w lesie. Spontanicznie kopano pierwsze doły, by tylko się skryć. Inni je pogłębiali, a nawet wykładali żerdziami z wycinki młodych drzew. Całość przykrywano grubszymi balami z wyciętych drzew, pokrywano ściółką leśną, warstwą ziemi i darnią. Łącznie na 20-30 cm grubości. Przygotowany schron dawał większy stopień bezpieczeństwa. Budowano je w zależności od potrzeb rodziny, najczęściej o wymiarach 2,5x3,0 m, były też 3,0x4,0 m dla dwóch lub więcej rodzin. Jeden ze średnich schronów zbudował Franciszek Młyński ze swoim synem Janem na wylocie ul. Łubinowej, ok. 30-40 m w głąb lasu. W tym rejonie było ich kilkanaście, były to schrony osób mieszkających przy tej ulicy. Ulicę, jak i kilka przyległych zabudowań, określano mianem Strasznicy. Według miejscowej tradycji stał tam „straszny” pomalowany smołą dom. Podobne leśne schrony budowali dla siebie mieszkańcy ul.

<sup>8</sup> Relacja Franciszka Schrödera, z dn. 28 marca 2013 r. zam. w Gdyni Cisowej.

<sup>9</sup> Relacja Benedykta Reszke, z dn. 7 lutego 2013 r. zam. w Rumi.

Jęczmiennej, Żytniej, Pszenicznej, Kłosowej i innych ulic przylegających do wschodniej ściany lasu – od strony cmentarza i tam, gdzie obecnie znajduje się kościół pw. Chrystusa Dobrego Pasterza. Dalsze znajdowały się w linii brzegowej zalesienia w kierunku Pustek Cisowskich.

Po raz drugi zaczęto z nich korzystać w czasie pierwszych nalotów bombowych na Gdynię, poczynając od 1942 r. Jednak najczęściej w czasie działań wojennych w lutym i marcu 1945 r. W rejonie Cisowej nie było schronów betonowych z prawdziwego zdarzenia przeznaczonych dla cywilnej ludności. Każdy ratował się indywidualnie. M.in. Apolonia Młyńska pod koniec okupacji niemieckiej, z małymi przerwami, w ich schronie z pięcioosobową rodziną spędziła ponad dwa tygodnie. Rodzina Hirsch z Cisowej wybudowała bunkier w pobliżu cmentarza i tam się spotkała m.in. z członkami rodziny Młyńskich.

Ponadto bunkry stanowiły bezpieczne, zamaskowane miejsce schronienia przed agresywnymi Rosjanami, tych z pierwszej linii dokonujących gwałty i rabunek.

Z relacji Apolonii Młyńskiej wiadomo, że bunkrów było kilkadziesiąt. Z pewnością podobne schrony znajdowały się w pozostałych dzielnicach Gdyni, położonych przy lesie pokrywającym morenowe wzgórze<sup>10</sup>.

Po wojnie bunkry ulegały stopniowej degradacji, jedynym śladem po nich zostały niewielkie płytkie doły, które stopniowo zarastają. Minęło 70. lat i przyroda skutecznie wchłania pozostałości miejsc schronień. Lepiej widoczne pozostały transeje i stanowiska ogniowe artylerii.

Wyjątkowe miejsce ukrywania się członków rodzin Barlikowskich i Wandtke przed Niemcami było zorganizowane w stodole Alfreda Wandtke w Baninie. Jan Barlikowski i Franciszka z d. Potrykus z Cisowej mieli jedenaścioro dzieci, a wśród nich syna Jerzego Barlikowskiego, który na początku II wojny światowej poległ w okolicach Koleczkowa. Maria z d. Barlikowska wyszła za mąż za Alfreda Wandtke z Banina, który posiadał gospodarstwo rolne o powierzchni 25 ha. W okresie międzywojennym Alfred Wandtke służył w pułku ułanów w Grudziądzu. Tam w czasie przygotowywania do konkursu wojskowego na koniach został ranny i stracił trzy żebra, a po rehabilitacji zatrudnił się do pracy przy budowie torów Gdynia - Kościerzyna. Tam poznał przyszłą żonę Marię z d. Barlikowska. Po siedmiu latach odnalazł ją i w 1935 r. ożenił się i zamieszkali w Baninie. Tam prowadził gospodarstwo rolne, które kupił mu jego ojciec Andrzej Wandtke (we wcześniejszych pokoleniach rodzina pracowała w Berlinie, ok. 1880 r. Wandtke wrócili do Gdańska i trudnili się kowalstwem artystycznym).

Andrzej Wandtke zawarł dwa małżeństwa: z pierwszego małżeństwa była Stefania Wandtke, która wyszła za mąż za Augustyna Rycherta z Żukowa i mieli dwoje dzieci - Jana i Marię; z drugiego małżeństwa z Augustyną było sześcioro dzieci: Franciszka Wandtke, która wyszła za mąż za Alberta Armatowskiego z Poczłowa, Alfred Wandtke, który ożenił się z Marią Barlikowską, Jadwiga Wandtke, która wyszła za mąż za Maksymiliana Janowskiego z Waplewa koło Malborka, Hubert Wandtke, który ożenił się z Gertrudą z Oliwy, Maria Wandtke, która wyszła za mąż za Leona Barlikowskiego<sup>11</sup>.

W 1942 r. Augustyn Rychert z Żukowa, mąż Stefanii Barlikowskiej, został aresztowany przez gestapo i uwięziony w Gdańsku. Po roku został wywieziony do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu i tam zginął. Niemcy żądali od Augustyna i Stefanii Rychert, aby ich syn Jan Rychert zgłosił się do armii niemieckiej, to wówczas wypuszczą ojca Augustyna z obozu. W 1943 r. Jan Rychert uległ i został wcielony do Wehrmachtu (stacjonował we Wrzeszczu). Po niedługim czasie Augustyn Rychert został zabity w Oświęcimiu, a syn Jan postanowił zdezerterować z Wehrmachtu. Z Wrzeszcza do Banina przewiózł go ukrytego w skrzyni z sieczką na wozie Alfred Wandtke i ukrywał do końca okupacji. Nie ustalono czy Jan Rychert przebywał wówczas z partyzantami w stodole Wandtke. Po zakończeniu okupacji niemieckiej Jan Rychert ożenił się z Heleną Zelewską z Żukowa i mają pięcioro dzieci: Reginę, Elżbietę, Marylę, Tadeusza i Witolda.

W 1941 r. Alfred i Maria Wandtke mieli zostać wysiedleni i zesłani do obozu w Stutthof. Ocalił ich niemiecki gospodarz, sąsiad z Pępowa, ewangelik Wilhelm Heina<sup>12</sup>. Posiadał on też duże gospodarstwo i bogaty pałac w Pępowie. Przekonał Niemców argumentem, że Alfred Wandtke prowadzi w Baninie 25 ha gospodarstwo i będzie przydatny dla III Rzeszy<sup>13</sup>.

<sup>10</sup> Relacja Apolonii Młyńskiej przekazana Benedyktowi Reszke, z dn. 7 lutego 2013 r. zam. w Rumi.

<sup>11</sup> Relacja siostry Ireny Wandtke, z dn. 1 lutego 2013 r. zam. w Orliku.

<sup>12</sup> Relacja Klary Bejrowskiej z dn. 2 lutego 2013 r. zam. w Pępowie.

<sup>13</sup> Relacja Alfreda Jerzego Wandtke z dn. 2 lutego 2013 r. zam. w Baninie.

W okresie okupacji niemieckiej w stodole Alfreda Wandtke zorganizowano miejsce ukrywania się członków rodziny Barlikowskich i Wandtke przed Niemcami. Wszystko było urządzone w największej tajemnicy. Nawet Franciszka Barlikowska (zm. 10 sierpnia 1945 r.) nie wiedziała w tamtym czasie, że w okresie okupacji niemieckiej kilku jej synów (Antoni, Alfons, Józef, Leon) ukrywało się w Baninie w wykopanym w środku stodoły dużym dole. Pomieszczenie mogło pomieścić i gromadziło czasem 30 osób. Wśród nich Alfred Wandtke ukrywał partyzantów, którzy prowadzili swoją działalność konspiracyjną w lasach w Brentowie koło Gdańska. Rodzina Wandtke przygotowywała w tym czasie duże kotły jedzenia dla ukrywających się partyzantów. Wandtke zatrudniali dwie osoby - Klarę Pohnke z Pomieczyna, która opiekowała się dziećmi, oraz wziętą do niewoli przez Niemców Ukrainkę, która uciekła z obozu we Wrzeszczu i została sprowadzona przez partyzantów do Banina - pomagała Wandtke w gospodarstwie. Kobiety te nie wiedziały o prowadzonej przez rodzinę Wandtke pomocy partyzantom.

Po koniec okupacji niemieckiej, podczas walk wyzwoleniczych, na stodołę spadły bomby i została spalona. Właściciele wybudowali na tym samym miejscu nową stodołę i zasypali piwnicę ziemią, i zalali betonem<sup>14</sup>.

Antoni Barlikowski był nauczycielem w Sierakowicach i w 1939 r. poszukiwało go gestapo, ponieważ był na Liście Gończej. Dzieci Antoniego - Janina i Zygmunt całą okupację przebywali u Barlikowskich w Cisowej, a od stycznia 1945 r. w okresie walk o Gdańsk - u Alfreda Wandtke w Baninie.

Prawie wszyscy członkowie rodziny Barlikowskich nie zostali wpisani na NLN. Leon Barlikowski był kupcem i prowadził do 1939 r. sklep w Janowie. W okresie okupacji ukrywał się w Baninie, a sklep prowadziła żona Maria Barlikowska z d. Wandtke. Kupcem był też Józef Barlikowski, który w czasie wojny, w okresach większego zagrożenia, przebywał również w Baninie. Waleska Barlikowska z mężem Alojzym Falkowskim okres okupacji spędzili w Cisowej. Waleska pracowała w mleczarni (Milchgeschäft) w Chyloni, którą prowadził trejender Artur Schröder. Kilka miesięcy była przez Niemców osadzona w więzieniu w Wejherowie, a pod koniec okupacji ukrywała się z córką Teresą w Baninie, a następnie w świątyni w Przodkowie, gdzie dwuletnie dziecko zmarło.

W styczniu 1945 r. cała rodzina Wandtke uciekła przed Niemcami z Banina i udała się na okres dwóch tygodni do świątyni w Przodkowie. Alfred Jerzy Wandtke i brat Stanisław Wandtke ukrywali się u gospodarzy w Przodkowie, którzy przetrwali trudny okres żywiąc się surowymi ziemniakami<sup>15</sup>. Po zakończeniu okupacji niemieckiej Barlikowscy i Wandtke wrócili do swoich posiadłości.

Jadwiga Barlikowska z Cisowej wyszła za mąż za Teodora Ladmanna z Janowa i prowadzili gospodarstwo rolne w Nowym Świeciu k. Osowej. Podpisali oni II grupę NLN i syna Alojzego wcielono do Wehrmachtu. Zginął on w lutym 1945 r. Po okupacji niemieckiej władze polskie przejęły majątek Ladmannów na Skarb Państwa, a ci udali się do Jana Barlikowskiego w Cisowej, a później tam wybudowali sobie dom przy ul. Chmielnej.

W Pępowie stracił własność na rzecz Skarbu Państwa Wilhelm Heina, a w Leźnie jego syn Henryk Heina; pozostali synowie w Czaplach i Borczu. Natomiast w Baninie na Skarb Państwa przeszły majątki rodzin Giertza i Karschnia<sup>16</sup>.

#### Aresztowania i wysiedlenia

Pełna liczba osób aresztowanych i wysiedlonych dotychczas jest trudna do ustalenia. Dotąd nie wiadomo dokładnie, jak dużo było mieszkańców w Gdyni, ilu było Niemców i Polaków. Cytowane źródła podają różne liczby. W urzędowym wykazie gmin dla Rzeszy Niemieckiej, który ukazał się w 1941 r. w Berlinie, ze spisu ludności z 1939 r. wynika, że pod koniec 1939 r. było w Gdyni 80 000 mieszkańców<sup>17</sup>.

Według Kalendarza Zachodnio-Pruskiego z 1942 r. ludność Gdyni w grudniu 1939 r. wynosiła 93517 osób. W 1943 r. została wymieniona liczba 93517 osób, jednakże podana była data września

<sup>14</sup> Relacja Alfreda Jerzego Wandtke z dn. 2 lutego 2013 r. zam. w Baninie.

<sup>15</sup> Relacja Alfreda Jerzego Wandtke z dn. 3 lutego 2013 r. zam. w Baninie.

<sup>16</sup> Relacja siostry Ireny Wandtke, z dn. 1 lutego 2013 r. zam. w Orliku.

<sup>17</sup> M. Stepko-Pape, *Die „wartende Stadt“*, s. 141-143.

1940 r. Wiosną 1942 r. liczba miała wzrosnąć do 102341. W wydaniu grudniowym 1940 r. „Gospodarka i statystyka”, w połowie 1940 r. podano 80 000 mieszkańców. W wydaniu z 1944 r. Kalendarza Zachodnio-Pruskiego, w połowie 1943 r. liczba mieszkańców wynosiła 108110. Dziennik Urzędowy nadburmistrza Gdyni informował, według stanu z 31.07.1942 r., o liczbie 123 776 mieszkańców<sup>18</sup>.

Prof. W. Jastrzębski na podstawie leksykonu gminnego miejsca zameldowania z 30 października 1943 r. stwierdził, że było 105117 stałych mieszkańców i 109908 osób razem<sup>19</sup>.

Przyjmuje się, że w okresie okupacji niemieckiej przebywała w Gdyni ludność z różnych krajów i regionów Europy, m.in. Niemcy, robotnicy cudzoziemcy, jeńcy wojenni, Polacy, którzy oficjalnie pozostali Polakami i tacy, którzy siłą albo w nielicznych przypadkach z przekonania na NLN zostali wpisani. Przynależność do Rzeszy albo przeciwny status wroga decydowały o rodzaju egzystencji poszczególnych ludzi w Gdyni. Wszystkie grupy osiedleńcze w okręgu Gdańsk - Prusy Zachodnie miały stanowić w polityce nazistowskiej nowy typ człowieka, „Niemca Wschodu”. Propaganda twierdziła, że „nowy Niemiec na Wschodzie” będzie rolnikiem i żołnierzem, kupcem i rzemieślnikiem, twórcą kultury i politykiem, wstawi się mocno w krajobraz historyczny swojego kraju<sup>20</sup>.

Plany okupantów niemieckich nigdy nie stały się rzeczywistością. Została jednak zniszczona, uprzednio przez dziesiątki lat budowana, wspólnota narodowa, mieszkalna i sąsiedzka. Tysiące osób zostały pozbawione korzeni i nawet nierzadko dotychczas nie odzyskali pewności tożsamości narodowej.

Wysiedlenia w Gdyni były prowadzone z powodu przekształcenia miasta w bazę niemieckiej marynarki wojennej (Kriegsmarine). Odpowiedzialne za organizację wysiedleń były policja bezpieczeństwa i służba bezpieczeństwa. Do przeprowadzenia wysiedleń powołano w Gdyni Sztab dla Spraw Przesiedleńczych (Umsiedlungsstab), kierowany przez SS-Standartenführera Henschela. Współpracował on ze Sztabem Osadniczym (Ansiedlungsstab), powołanym do sprowadzenia i osadzenia Niemców z krajów nadbałtyckich, Besarabii i Rzeszy<sup>21</sup>.

Początek wysiedleń Polaków nastąpił 12 października 1939 r. w Orłowie. Tego dnia prezydent policji wydał zarządzenie: *„Ze względu na bezpieczeństwo nakazuję ewakuację ludności polskiej dzielnicy Orłowa, z wyłączeniem Kolibek i Małego Kacka do czwartku, dnia 12 października 1939 r. o godzinie 9.00. 1. Ludność zbiera się o godzinie 9.00 przy ul. Orłowskiej przed gmachem Zarządu Cywilnego. 2. Mieszkania należy zostawić otwarte. Klucze muszą pozostać w zamkach drzwi domowych, mieszkań i pokoi. Ponowne wejście do mieszkań po godzinie 9.00 uważa się za sabotaż. 3. Zabrać wolno zasadniczo tylko bagaż ręczny (ubrania, bieliznę, sztucce i osobiste przedmioty wartościowe). Meble i wszystkie do mieszkania należące urządzenia pozostawić należy w pomieszczeniach mieszkalnych. 4. Zniszczenia mieszkań i ich urządzeń uważa się za sabotaż. 5. Kto dopuści się aktów sabotażu i kto wbrew zakazowi posiada jeszcze broń zostanie rozstrzelany”*<sup>22</sup>.

Wysiedlonych z Orłowa umieszczono w peryferyjnych dzielnicach miasta: Grabówku, Chyloni i Witominie. Następnie wywożono transportami kolejowymi do Generalnej Guberni w rejon Lublina i Kielc. Część mieszkańców sama wyjechała na skutek nawoływania przez władze niemieckie do szybkiego opuszczenia miasta. W wyznaczonych posterunkach policyjnych wydawano uprawniające do podróży numerowane bilety, z zaznaczoną liczbą osób i miejscem docelowym, stanowiące zarazem przepustkę graniczną.

Dnia 24 października 1939 r. rozlepiono w mieście „Ostatnie rozporządzenie” informujące, że kto dobrowolnie nie opuści Gdyni, będzie wysiedlony przymusowo, wzywające przy tym pozostałą ludność do jak najszybszego opuszczenia miasta. Ewakuowane osoby gromadzono przed dworcem od strony ul. Morskiej i po przeprowadzeniu rewizji osobistej wywożono wagonami towarowymi do Generalnej Guberni, w kierunku Częstochowy, Kielc, Siedlec i Lublina. Operację tę Niemcy nazywali ewakuacją i starali się nadać jej pozory dobrowolnej emigracji spowodowanej wojną. Wg „Dziennika Wojennego Dowództwa Wojskowego Gdańsk-Prusy Zachodnie” do dnia 26

<sup>18</sup> Tamże.

<sup>19</sup> Tamże.

<sup>20</sup> Tamże.

<sup>21</sup> Tamże.

<sup>22</sup> Tamże.



października 1939 r. wysiedlono 12271 mieszkańców. Na skutek wytworzonej presji propagandowej wyjechało dalszych 38000 mieszkańców. Razem więc na jesieni 1939 r. wyjechało z Gdyni ponad 50000 mieszkańców. Później wysiedlenia prowadzono z różnym nasileniem. W maju 1940 r. wysiedlono 138 osób. We wrześniu i październiku 1940 r. wywieziono ok. 22000 mieszkańców. Na początku 1941 r. w Gdyni obywatele niemieccy stanowili 30% struktury narodowościowej<sup>23</sup>.

#### Przykłady wysiedleń z Cisowej

W Gdyni akcja internowania ludności polskiej rozpoczęła się bezpośrednio po wkroczeniu Wehrmachtu. Przeprowadzili ją wówczas żołnierze i funkcjonariusze jednostek SS i policji. We wrześniu internowano po kilka tysięcy osób dziennie. O liczbie internowanych informowały sprawozdania 16. oddziału operacyjnego policji bezpieczeństwa Einsatzkommando 16. W sprawozdaniu tego oddziału podano, że 16 września 1939 r. internowano 4000 zakładników, a 15 września 11 000 zakładników. Internowania trwały do końca miesiąca. Po przebadaniu wszystkich internowanych zatrzymano 120 osób jako zakładników, poza tym 130 osób, których nazwiska znajdowały się w spisach gończych oraz 2250 osób ze względów zapobiegawczych.

Część internowanych we wrześniu 1939 r. zwolniono po kilku dniach. Pozostałych mężczyzn na roboty do Rzeszy, gdzie przetrzymywano ich do połowy grudnia 1939 r. W tym samym czasie przewieziono grupę urzędników kolejnych z więzienia wejherowskiego do Gdańska. Większość aresztowanych wcześniej działaczy zamordowano w Piaśnicy. Ogółem zginęło wówczas w lasach Piaśnicy ok. 2000 osób z powiatu morskiego oraz powiatów kartuskiego i kościerskiego i Wolnego Miasta Gdańska. W okresie od października 1939 r. do kwietnia 1940 r. rozstrzelano w Piaśnicy ok. 10 000 ludzi przywiezionych z Rzeszy. Znajdowali się wśród nich Polacy z różnych ośrodków polonijnych oraz Niemcy - przeciwnicy reżimu hitlerowskiego. Do 16 października 1939 r. zamordowano na Pomorzu ponad 20 000 osób. Z okręgu Pomorza Gdańskiego w latach 1941 do 1945 wywieziono do obozu w Potulicach ok. 25 000 ludzi. Od września 1942 r. obóz służył władzom niemieckim jednocześnie jako obóz pracy dla Polaków<sup>24</sup>.

We wrześniu 1939 r. rozpoczęły się wysiedlenia ludności polskiej z Cisowej. Spędzeni jak zwierzęta Polacy zostali prowadzeni na Witomino, a stamtąd pieszo do Victoria Schule w Gdańsku. Z Gdańska przemaszerowali do Wrzeszcza, gdzie przenocowali w pomieszczeniu na betonie. Rano podczas pobytu we Wrzeszczu, Niemcy wystawili skrzynkę, do której wszyscy musieli wrzucić zapalniczki, noże, i inne rzeczy. Oficer SS powiedział zatrzymanym, że wszyscy udadzą się do pracy. Kto nie będzie pracował, ten nie otrzyma jedzenia.

Następnie kilka tysięcy mężczyzn przeprowadzono do cywilnego obozu pracy do Redłowa („niewola cywilna), w dawnych koszarach wojskowych, m.in. Franciszka Grabarczyka (ojca), Franciszka Grabarczyka (syna), Romana Nowackiego (zięcia Franciszka Grabarczyka) i Huberta Holmana z Małego Kacka. W Redłowie oficerowi SS weryfikowali zatrzymanych Polaków w posiadanych spisach. Stała duża kolejka mężczyzn i niektórych Niemcy zwalniali do domu. Wówczas po weryfikacji SS zwolniła Franciszka Grabarczyka i jego zięcia Romana Nowackiego. Franciszek Grabarczyk (syn) i Hubert Holman przez miesiąc pozostali w obozie pracy. Niemcy bili tam więźniów w salach i przy innych okazjach tzw. „bykowcem”, np. Hubert Holman goił doznane rany przez 14 dni. Holman nie skorzystał z próby ucieczki, ponieważ liczył na zwolnienie z obozu pracy. Ufał, że będzie miał względy u Niemców, ponieważ ojciec Huberta Holmana, który był piekarzem w Starogardzie Gdańskim, zgłosił się na ochotnika do wojska pruskiego.

Starsi zatrzymani mężczyźni zachęcali Grabarczyka i Holmana, aby próbowali ucieczki. Ojciec Franciszka Grabarczyka powiedział w domu żonie o synu, że przebywa on w Redłowie. Matka, która dostarczała synowi chleb również zachęcała Franciszka Grabarczyka do ucieczki. Gdy zauważył w płocie niewielkie dziury, postanowił w porze południowej, podczas wydawania posiłku żołnierzom SS, zbiec z niewoli w Redłowie. Podobną ucieczkę powzięło kilku innych

<sup>23</sup> *Encyklopedia Gdyni*, Gdynia 2006, s. 930-931.

<sup>24</sup> G. Berendt, *Wysiedlenia Polaków i Żydów oraz zmiany struktury narodowościowej ludności na terenie powiatu morskiego w latach II wojny światowej*, [w:] "Wysiedlenia Polaków z Gdyni w latach 1939-1945 przez okupanta niemieckiego", Gdynia 2012, s. 35-53.

Polaków. Udali się przez otwory w płocie i pobiegli w różnych kierunkach, co uniemożliwiło kilku Niemcom zatrzymanie ich. Franciszek Grabarczyk dobiegł do alei Zwycięstwa w Orłowie, a tam akurat był ustawiony szpaler Niemców, który ochraniał przejazd Adolfa Hitlera do Gdańska. Matka Grabarczyka знаła dobrze język niemiecki i przekonała żołnierzy niemieckich, którzy pozwolili im przejść na drugą stronę drogi i wrócić do domu. Następnie była konieczność załatwienia przepustki dla Franciszka Grabarczyka. Matka znowu udała się z synem do Urzędu Miasta w Gdyni (Entlaschung), aby wystarać się o przepustkę. Urzędnik niemiecki wypytywał, gdzie Franciszek Grabarczyk przebywał do tej pory. Matka tłumaczyła, że syn leżał w łóżku i nie mógł sam przyjść do urzędu. Urzędnicy niemieccy żartowali, że trzeba pozostawić Franciszka Grabarczyka, to będzie z niego dobry Volksdeutsch. Wydali też przepustkę<sup>25</sup>.

W listopadzie 1939 r. w Gdyni i Cisowej rozpoczął się masowy wywóz ludności do Generalnej Guberni. Niemcy wywozili ludzi ciężarówkami. Mieszkańcy Cisowej mogli zabrać do walizki tylko to, co było najpotrzebniejsze do podróży. Po przyjeździe samochodu przed dom każdy miał 15 minut, aby udać się do samochodu. Pozostawiali więc całe swoje mienie. Kilka rodzin przekazało Franciszkowi Grabarczykowi klucze do mieszkań, że jak wrócą, to odzyskają swoje mienie - ale nikt z nich nie wrócił po swoje mienie. Pozostałe mienie przejmowali niemieccy repatrianci, m.in. Baltendeutsche.

Z Gdyni zostali wyrzuceni wszyscy mieszkańcy, najpierw wysiedlono mieszkańców Orłowa, ok. 3500 ludzi. Siostra Franciszka Grabarczyka - Anna i Roman Nowaccy z córką Leną przenieśli się na okres okupacji z Gdyni do Grabarczyków do Cisowej.

Franciszek Grabarczyk podpisał kontrakt uczniowski pracy z zakładem Fiata w Gdyni przy ul. Świętojańskiej 110, który przejęli Niemcy i w ten sposób ocalał przed wysiedleniem. Pracował za 3 marki miesięcznie, co nie starczało na artykuły na kartki dla Polaków.

Ignacy Potrykus wraz z rodziną (wraz z niezamężnymi dziećmi) do stycznia 1942 r. przebywał na swoim gospodarstwie w Cisowej przy ul. Chyłońskiej 189. Nie uległ wcześniejszym namowom Niemców podpisania NLN i rodzina została wysiedlona i wywieziona do obozu w Potulicach: Ignacy Potrykus z żoną Otylią, synowie Jan i Paweł Potrykusowie, córka Jadwiga Potrykus z mężem Antonim Wawrzynowskim, córka Franciszka Potrykus z mężem Stanisławem Janickim z dziećmi: Franciszkiem i Bronisławą, która obozu nie przeżyła. Po około dwóch latach ciężkiej pracy w obozie w Potulicach Ignacy Potrykus uległ namowom i podpisał III grupę NLN, co umożliwiło powrót rodziny do Cisowej. Niestety, skutkiem tej decyzji było później powołanie do Wehrmachtu synów Potrykusa: Tadeusza i Pawła. Nie ustalono, gdzie służbę wojskową pełnił Paweł Potrykus. Natomiast z relacji Tadeusza Potrykusa wiadomo, że syn Ignacego - Tadeusz Potrykus był na froncie wschodnim, a w 1944 r. dostał się do niewoli sowieckiej. Do Cisowej wrócił po zakończeniu II wojny światowej<sup>26</sup>.

Czesław Nowicki, syn Józefa Nowickiego i Berty z d. Piekarska posiadali z rodziną w Bładzikowie koło Pucka gospodarstwo rolne o powierzchni 32 ha. W okresie okupacji niemieckiej na wiosnę 1940 r. Niemcy wezwali Józefa Nowickiego, Józefa Kosa, Walentego Potrykusa i Józefa Piepera, aby podpisali II grupę NLN. Wszyscy podpisali z wyjątkiem Józefa Nowickiego i za to został wysiedlony z majątku w Bładzikowie. W sierpniu 1940 r. musieli się spakować w ciągu 15 minut i zostali wywiezieni do Smolna, do opuszczonego mieszkania z dziurawym dachem. Po pięciu dniach przeprowadzili się do znajomego kowala Antoniego Krzebietke w Smolnie, który miał III grupę NLN. Syn Antoni Krzebietke został powołany do Wehrmachtu i w tym czasie zginął na froncie wschodnim. Po dwóch tygodniach Niemcy (z soboty na niedzielę) zbierali ludzi na transport do obozów pracy. Wówczas Józefa Nowickiego uprzedził przez niedosłego szwagra Gerarda Siebentrieta, cukiernika z Pucka, żołnierz SS - Józef Kos, że rodzina Nowickich przebywająca w Smolnie będzie wywieziona do obozu pracy. Józef Kos przekazał, aby jak jest możliwość - uciekali przed wywózką. Wujek Nowickich w Smolnie - Józef Cejnowa przetransportował Nowickich wozem do Wejherowa, a z Wejherowa Nowiccy udali się do Linii koło Strzeczca, do ciotki Hening i przebywali tam tylko tydzień, ponieważ zainteresował się nimi miejscowy Ortsbauerfuhrer. Stamtąd udali się na miesiąc do kolejnej ciotki Bernarda Szynszeckiego i Waleski z d. Piekarska w Kamienicy Królewskiej. Tam

<sup>25</sup> Relacja Franciszka Grabarczyka z dn. 13 marca 2012 r. zam. w Gdyni Grabówku.

<sup>26</sup> Relacja Tadeusza Potrykusa na podstawie opowiadania Heleny Potrykus z d. Czerwonka, z dn. 8 stycznia 2013 r. zam. w Gdyni Cisowej.

pewna osoba z rodziny pochodzenia ukraińskiego powiadomiła miejscowego Ortsbauernführera o rodzinie Nowickich i musieli znowu uciekać, tym razem do wujka Wiktora Piekarskiego mieszkającego dwie wioski od Kamienicy Królewskiej - do Kamienicy Młyny, ale z powodu ciasnoty w ich domu przenieśli się na całą zimę 1940/1941 r. do Nowej Huty, do babci Pauliny Piekarskiej. W Nowej Hucie Nowiccy rozdzielili się u kilku krewnych, gdzie pomagali w gospodarstwach. Wtedy do Nowej Huty przyjechał Jan Skielnik z Cisowej, który posiadał II grupę NLN. Szukał gospodyni domowej, ponieważ zmarła mu żona Kunegunda Kujawa z d. Lubner. Zabrał do Cisowej Reginę Piekarską, późniejszą żonę Leona Kujawy w Cisowej. Obiecał wówczas, że znajdzie w Cisowej pracę dla Albina Nowickiego. Dotrzymał słowa i po dwóch tygodniach Albin Nowicki rozpoczął pracę w gospodarstwie u Bauer Fuhrera Leona Lubnera. Pracował tam około dwóch lat. Zajmował się gospodarstwem Leona Lubnera, ponieważ ten brał często udział w akcjach społecznych SA i nie miał zbyt wiele czasu na pracę. Po dwóch latach Albin Nowicki został jednak zwolniony przez Leona Lubnera, ponieważ władze niemieckie zabroniły mu zatrudniać dwóch pracowników. Wówczas Albin Nowicki zgłosił się do niemieckiego urzędu zatrudnienia w Gdyni, który wysłał go do pracy przy załadunku amunicji w magazynach na Oksywiu. Pracował tam do końca okupacji niemieckiej. Natomiast Czesław Nowicki pracował przez cztery lata, do końca wojny, w zakładzie przetwórstwa owoców w Chyloni przy ul. Kartuskiej<sup>27</sup>.

Leon Lubner był członkiem SA i często widziano go w mundurze z opaską na ręce. Nie rozmawiał po polsku, ale nie zabraniał nikomu używać języka polskiego, np. Czesławowi Nowickiemu, który nierzadko zwracał się do Leona Lubnera w ojczystym języku. W tym względzie bardziej służbowy był Jan Skielnik, który surowo zabraniał używać języka polskiego. Czesław Nowicki z siostrą Reginą Piekarską mieszkali u Jana Skielnika, który wówczas pracował w straży portowej w Gdyni. Jan Skielnik nie był widziany w mundurze niemieckim<sup>28</sup>.

Jan Skielnik - gdy kogoś spotkał - pozdrowiał okrzykiem: Heil Hitler! Pewnego razu Czesław Nowicki powiedział Janowi Skielnikowi - Heil Moskau!, oraz że Niemcy przegrają wojnę. Wówczas Jan Skielnik groził Nowickiemu, że za takie mówienie może dostać po pysku i wyładować w obozie Stutthof<sup>29</sup>.

Jan Skielnik po śmierci żony Kunegundy Kujawa z d. Lubner, ożenił się z wdową Cecylią z d. Potrykus i przeprowadził się do domu przy ul. Chyłońskiej (tam gdzie mieszkali Młeczarski oraz Leon i Hildegarda Meyer). Do mieszkania Jana Skielnika wprowadził się wówczas Leon Kujawa. Córka Jana Skielnika wyszła za mąż za Niemca, który chodził w zielonym wojskowym mundurze. Pierwszy mąż prawdopodobnie zginął podczas okupacji i Maria Skielnik wyszła za mąż za Brunona Jekę. Wówczas Nowiccy musieli opuścić mieszkanie Skielnika i udali się do mieszkania Jana Potrykusa, w którym mieszkał przymusowo Ignacy Potrykus<sup>30</sup>.

Ignacy Potrykus posiadał III grupę NLN, ale i syn Tadeusz Potrykus i zięć Paweł Sartowski zostali na siłę wcieleni do Wehrmachtu. Według Czesława Nowickiego, Tadeusz Potrykus stacjonował w Gdyni w obozie pracy należącym do obozu Stutthof. Odwiedzała go tam często żona, a on pozwalał przekazywać więźniom żywność, za co mógł ponieść surową karę<sup>31</sup>.

Niemcy zarekwirowali Ignacemu Potrykusowi, położone koło świątyni pw. Przemienienia Pańskiego w Cisowej gospodarstwo i nakazali mu objąć mieszkanie Jana Potrykusa, męża Walerii Lubner (ojca Brunona Potrykusa z Chyloni), którzy byli wysiedleni przez Niemców ze swojego mienia i ukrywali się u Lubnerów w Cisowej. W gospodarstwie Jana Potrykusa mieszkał wcześniej osiedlony tam przez Niemców treuhender Baltendeutsch Paul Heisler, a po nim przebywali żołnierze niemieccy (kompania karna gestapo, która w posesji Jana Potrykusa prowadziła ogrodnictwo). Niemcy używali tej przestrzeni gospodarczej dla koni i tresowanych psów. Żołnierze niemieccy, którzy stacjonowali w posesji Jana Potrykusa, jeździli codziennie do Gdyni z transportami żywności, którą otrzymywali w porcie. Pod koniec

<sup>27</sup> Relacja Czesława Nowickiego (brata Albina Nowickiego z Bładzikowa k. Pucka, który pracował w okresie okupacji niemieckiej u Leona Lubnera w Cisowej), z dn. 27. grudnia 2012 r. zam. w Pucku.

<sup>28</sup> Relacja Czesława Nowickiego z dn. 27 grudnia 2012 r. zam. w Pucku.

<sup>29</sup> Relacja Czesława Nowickiego z dn. 28 grudnia 2012 r. zam. w Pucku.

<sup>30</sup> Relacja Czesława Nowickiego z dn. 29 grudnia 2012 r. zam. w Pucku.

<sup>31</sup> Relacja Czesława Nowickiego z dn. 27 grudnia 2012 r. zam. w Pucku.

okupacji niemieckiej gospodarstwo Jana Potrykusa zajmowali Niemcy przybywający z frontu (oficerowie niemieccy przyjeżdżali tam z rodzinami na ok. dwa tygodnie na odpoczynek)<sup>32</sup>.

Ignacy Potrykus mieszkał na strychu w domu Jana Potrykusa. Leon Kujawa załatwił u Ignacego Potrykusa, aby na strychu, w tym samym budynku zamieszkali także bracia Albin i Czesław Nowiccy, siostra przyrodnia Regina Piekarska, późniejsza żona Leona Kujawy. Mieszkali tam do zakończenia okupacji hitlerowskiej. Albin Nowicki był często zapraszany na spotkania organizowane w posesji Leona Lubnera, ponieważ umiał grać na harmonii. Przychodziła tam też Bernada z Cisowej<sup>33</sup>.

W okresie okupacji rodzina Klebbów razem z Janem Potrykusem miała być wysiedlona do lagru (niem. lager - obóz), czyli niemieckiego obozu pracy przymusowej, ale Leon Klebba podpisał III grupę NLN i został w Cisowej. Pracował dalej w porcie gdyńskim jako robotnik. W tym okresie Niemcy powołali Józefa Klebbę do Wehrmachtu. Walczył na froncie z Anglikami, którzy go znaleźli żywego, zaszytego gruzami piasku. Tak dostał się do armii gen. Władysława Andersa. Walczył potem pod Monte Cassino, a po okupacji wrócił z Anglii do Polski<sup>34</sup>.

Rodzina Jana Bieschke nie podpisała listy i z tego powodu został Jan Bieschke wywieziony razem z Edmundem Reinholdem (byli obaj kolejarzami) do obozu pracy w Kuthen za Berlinem. Tam Edmund Reinhold ciężko przymusowo i o głodzie pracował. Potem zmuszony do podpisania III grupy NLN mógł raz wyjechać na kilka dni na urlop do domu, do Suchego Dworu. Gdy wrócił do Kuthen został wcielony do Wehrmachtu. Po paru tygodniach zaginął na froncie. Rodzina otrzymała krótką informację o zaginięciu. Natomiast Jan Bieschke wrócił po wojnie do domu w Cisowej chory na płuca i w krótkim czasie zmarł<sup>35</sup>.

W listopadzie 1939 r. rodzeństwo Ewa i Franciszek Reinhardt, dzieci Wojciecha Reinhardta (1839-?) i Franciszki z d. Voss (1854-?) zostali wyrzuceni ze swego gospodarstwa rolnego i części domu krytego strzechą, położonego w Cisowej przy ul. Zbożowej 10. Do drugiej części domu Reinhardtów wprowadził się Niemiec z wielodzietną rodziną. Był to prawdopodobnie Polak z NLN. Wówczas, jako obywatel niemiecki miał do pomocy przy całym inwentarzu jedną Ukrainkę. Po dwóch latach niemiecka rodzina przeprowadziła się na gospodarstwo Jana i Franciszki Barlikowskich za torami, a pod koniec wojny zamierzali wypłynąć z Gdyni do Niemiec na statku Gustloff<sup>36</sup>.

Maria Reinhardt w 1933 r. wyszła za mąż za wdowca Pawła Vossa z Chyloni. Posiadał on w okresie pierwszego małżeństwa restaurację w Pucku. Natomiast na początku okupacji niemieckiej zajęli oni w Cisowej dom Franciszka i Anieli Połom przy ul. Chyłońskiej 215. Paweł Voss posiadał grupę NLN i zajął dwa pokoje, a Połomom zostawili jeden pokój - sypialnię. Następnie pomieszczenia zajęli na sztab wojskowy Niemcy, którzy mieli z tego domu dobry punkt obserwacyjny na okolice Oksywi. Z tego powodu dom stał się celem ataków militarnych Wojska Polskiego i został częściowo uszkodzony. Jedna duża bomba spadła zaraz obok domu i powstał tam wielki lej, który mieszkańcy - sąsiedzi musieli szybko zakopać. Po poddaniu się Oksywi sztab niemiecki wyprowadził się. Paweł Voss natomiast z żoną Marią z d. Reinhardt mieszkał tam przez całą okupację. Według Władysławy Połom-Czerwińskiej Paweł Voss wybierając to miejsce zamieszkania przy ul. Chyłońskiej 215 starał się pomóc rodzinie Reinhardtów, Połomów i Madyńskich: m.in. dla kupca Franciszka Połoma, który przed II wojną światową należał do Ligi Obrony Powietrznej i Gazowej i był na liście gończej poszukiwanych przez SS i prawdopodobnie przeznaczony do zagłady w Piaśnicy. Taki los spotkał ks. Anastazego Fierka i nauczyciela Bronisława Malinowskiego, którzy zostali w tym dniu zabrani i następnie zabici w Piaśnicy. Franciszka Połoma ostrzegł Józef Dopierała, który powiedział SS, że Franciszek Połom mieszka w dzielnicy Meksyk. Natomiast on, powiadomiony przez Józefa Dopierałę, ukrył się i następnego dnia wyjechał do swojej siostry Leokadii z d. Połom i Bronisława Brzoskowskich do Dolnej Grupy k. Grudziądza. Po kilku miesiącach Brzoskowscy z dziećmi zostali wywiezieni do południowych

<sup>32</sup> Relacja Czesława Nowickiego z dn. 29 grudnia 2012 r. zam. w Pucku.

<sup>33</sup> Relacja Czesława Nowickiego z dn. 28 grudnia 2012 r. zam. w Pucku.

<sup>34</sup> Relacja Zofii Klebba, z dn. 13 listopada 2012 r. zam. w Gdyni Cisowej.

<sup>35</sup> Relacja Zofii Klebba, z dn. 14 listopada 2012 r. zam. w Gdyni Cisowej.

<sup>36</sup> Relacja Władysławy Połom-Czerwińskiej, z dn. 12 listopada 2012 r. zam. w Gdyni Cisowej.

Niemiec i już stamtąd nie wrócili, ale wyjechali do USA. Natomiast Franciszek Połom ukrywał się w Warlubiu, Okolu i innych miejscach. Wrócił dopiero po zakończeniu okupacji niemieckiej<sup>37</sup>.

Franciszek Połom kilka razy przyjeżdżał pociągiem i odwiedzał rodzinę w Cisowej. Pomagał mu w tym kolejarz Kunert z Cisowej, który ochraniał go na stacji PKP. Obawiano się natomiast blockleitera Jana K. z Cisowej, który pracował na PKP<sup>38</sup>.

U Pawła Vossa w domu przy ul. Chyłońskiej 215 mieszkali rodziny polskie wypędzone ze Śródmieścia Gdyni, m.in. Metelska (mąż jej był oficerem polskim w Warszawie) z dwiema córkami Anną i Weroniką, zamieszkała na drugim piętrze. Na pierwszym piętrze mieszkała Barańska, a na parterze Hinzowa z dwojgiem dzieci. Po wkroczeniu Armii Czerwonej cisowianie mieszkający przy ul. Chyłońskiej zostali przesiedleni do Wejherowa. Maria i Paweł Voss zostali zabrani do więzienia w Wejherowie. Rodzina Połomów, Reinhardtów i Madyńskich zamieszkała w domu poniemieckim na rynku w Wejherowie. Razem z nimi wypędzony był też ks. Tadeusz Danielewicz, którego spotkano po dwóch tygodniach podczas powrotu do Cisowej. Połomowie i Reinhardtowie wrócili do domu przy ul. Chyłońskiej 215 i zastali tam sztab wojsk sowieckich. Otrzymali w swoim domu tylko dwa pokoje. Maria Voss zachorowała na tyfus i zmarła 29 czerwca 1945 r. Paweł Voss po zakończeniu okupacji chciał wyjechać do Niemiec, ale zginął podczas drogi<sup>39</sup>.

Gertruda Reinhardt wyszła za mąż za Stefana Madyńskiego z Rumi. Przed wojną studiował on we Francji i był inżynierem architektem. Podczas okupacji niemieckiej został wywieziony do obozu Stutthof. Żona Gertruda z dziećmi (Narcyzą i Bogdanem) przebywali u Ewy Reinhardt w Cisowej przy ul. Zbożowej 10. Odwiedzali swój dom w Rumi, ale więcej czasu spędzali w Cisowej. M.in. kopali i przestawiali torf. Po wyzwoleniu obozu Stutthof więźniów prowadzono w kierunku Lęborka i Słupska. W jednej wsi Niemcy właściciele gospodarstwa ukryli Stefana Madyńskiego pod ziemniakami w szopie. Paweł Voss i Franciszek Reinhardt załadowali wóz ziemniakami i w taki sposób przewieźli go do Cisowej i ukryli na strychu przy Chyłońskiej 215. Tak przetrwał do zakończenia wojny<sup>40</sup>.

Problem wysiedlenia dotknął rodziny Peplińskich z Czerska w Borach Tucholskich. W 1930 r. Jan Pepliński (ur. w 1900 r.) i żona Maria z d. Kunath (ur. w 1905 r.) przeprowadzili się do Chyloni i zamieszkali u rodziny katolickiej Ficht, która wynajmowała mieszkania. Mieli dwoje dzieci: Brunona Peplińskiego (ur. 1933 r.), który ożenił się z Janiną z d. N i mieli córkę Sylwię Peplińską oraz syna Franciszka Peplińskiego (ur. 1937 r.), który ożenił się z Krystyną Galikowską z Białej w Borach Tucholskich<sup>41</sup>.

Jan Pepliński pracował na kolei przy budowie torów z Gdyni do Kościerzyny, a następnie w porcie gdyńskim. W okresie okupacji został aresztowany przez gestapo za przynależność do Związku Zachodniego i więziony przez całą okupację w obozie Mathausem Gussen w Austrii. W okresie okupacji dzieci Jana Peplińskiego przebywały u Antoniego Kunatha w Cisowej przy ul. Kotlarskiej. Obóz Mathausem Gussen został wyzwolony przez wojska amerykańskie 5 maja 1945 r. i wówczas Jan Pepliński mógł powrócić do Chyloni<sup>42</sup>.

### Straty ludnościowe i materialne

Dotychczas nie opracowano dokładnie strat ludnościowych z Cisowej w okresie okupacji niemieckiej. Wiadomo, że w Piaśnicy dnia 11 listopada 1939 r. zostali zabici m.in.: Franciszek Grabarczyk, Jan Pawelczyk, Bronisław Malinowski, ks. Anastazy Fierek, ks. Leon Rompca. Dnia 2 października 1941 r. zginął Anastazy Sarnowski. Podczas nalotów dnia 9 października 1943 r. zginęła rodzina Wittbrodt: Cecylia, Bernard, Franciszek, rodzina Magrian – Marta z d. Lademann, Gerhardt, Stanisław i Zygmunt, oraz Pelagia Lamk, Bronisława Lamk i Helena Wiśniewska.

W Stutthof w 1944 r. został zamordowany Feliks Kukielko, zginął Władysław Kunath. W obozie w Potulicach zmarła Bronisława Potrykus. W Cisowej dnia 23 marca 1945 r. przy ul. Chyłońskiej w ogrodzie Gustawa Schrödera zginęła siostra Franciszka Grabarczyka – Anna Grabarczyk –

<sup>37</sup> Relacja Władysławy Połom-Czerwińskiej, z dn. 10 stycznia 2013 r. zam. w Gdyni Cisowej.

<sup>38</sup> Relacja Władysławy Połom-Czerwińskiej, z dn. 11 stycznia 2013 r. zam. w Gdyni Cisowej.

<sup>39</sup> Relacja Władysławy Połom-Czerwińskiej, z dn. 13 stycznia 2013 r. zam. w Gdyni Cisowej.

<sup>40</sup> Relacja Władysławy Połom-Czerwińskiej, z dn. 22 lutego 2013 r. zam. w Gdyni Cisowej.

<sup>41</sup> Relacja Franciszka Peplińskiego, z dn. 4 grudnia 2012 r. zam. w Rumi.

<sup>42</sup> Relacja Franciszka Peplińskiego, z dn. 5 grudnia 2012 r. zam. w Rumi.

Nowacka wraz z siedmioletnią córką Leną oraz trzech synów Stoltmanna. Dnia 7 kwietnia 1945 r. zginął odminy Jan Bejrowski; odminy zginęła Maria Lilla z d. Hallmann. Podczas nalotów - Joachim Rode. Na froncie wschodnim poległ jako żołnierz Wehrmachtu: Józef Lubner, Zygmunt Lubner, płk. Richard John Bochentin. W obozach niemieckich zginęli Klemens Bochentin i Stefan Bochentin; 24 kwietnia 1945 r. zginął Franciszek Formella.

Wojsko sowieckie rozstrzelało w 1945 r. Gustawa Schrödera oficera SA, który bronił żony przed zbiorowym gwałtem sowieców. Ciało ofiary zostało zakopane na parceli przy ul. Chylońskiej i spoczywa dotychczas<sup>43</sup>.

Straty materialne ludność cisowska poniosła podczas kampanii wrześniowej w 1939 r. Dnia 1 września 1939 r. przestrzeń, na której mieszkały w pobliżu torów kolejowych rodziny Chlebba i Neumann została zbombardowana, spłonął dom Józefa Waldera na Cmirowie (w listopadzie 1939 r. spadła na dom bomba). Bomba uszkodziła dom Franciszka Poloma przy ul. Chylońskiej 215. Straty powstały podczas bombardowań samolotów wojsk alianckich w 1943 r. i wkroczenia Armii Czerwonej w 1945 r. W trakcie bombardowań została częściowo spalona piekarnia Reinhardta przy ul. Chylońskiej.

### **NLN jako kryterium rozbicia jedności narodowej Polaków**

Grupy Niemieckiej Listy Narodowościowej (NLN, niem. Deutsche Volksliste DVL) zostały wprowadzone dnia 2 września 1940 r. na podstawie reskryptu Heinricha Himmlera. Wpisywanie na NLN na Pomorzu było niezwykle skomplikowane, a postawa Kaszubów wobec zamierzeń zniemczenia ludności mocno zróżnicowana. Idea obywatelstwa Rzeszy, z naciskiem wprowadzana na Pomorzu przez gauleitera Alberta Forstera, była skierowana dla pozyskania ludności dla armii niemieckiej i siły roboczej dla gospodarki. Nie wiadomo, jaki wpływ na Alberta Forstera wywarły działania Heinricha Himmlera zmierzające do wyselekcjonowania Kaszubów. W dniach 3-6 grudnia 1939 r. Albert Foster zarządził przeprowadzenie w tym celu spisu ludności, który miał mu dać obraz stosunków narodowościowych i etnicznych na Pomorzu Gdańskim. W wyniku tego spisu aż 71% ludności Okręgu Rzeszy Gdańsk - Prusy Zachodnie podało język polski jako język ojczysty, 12% język kaszubski, a jedynie 16,3% język niemiecki. Ze spisu wynikało również, że na 188 000 osób, które uznały język kaszubski za swoją mowę macierzystą, 100 000 przyznało się do narodowości polskiej, 81 000 do narodowości kaszubskiej, a 7000 do narodowości niemieckiej. Wyniki spisu mocno zawiodły Alberta Forstera, który wobec tego uznał Kaszubów za niegodnych uprzywilejowania i niskowartościowych rasowo<sup>44</sup>.

Kolejnym aktem dotyczącym ludności kaszubskiej było tajne rozporządzenie komisarza Rzeszy do umocnienia niemczyzny Heinricha Himmlera, z dnia 12 września 1940 r., o przebadaniu i kwalifikowaniu ludności ziem wcielonych do Rzeszy. W dokumencie tym do grupy ludności nadającej się do zniemczania zaliczono Kaszubów.

Liczne wpisywanie ludności Pomorza na listę nastąpiło w wyniku rozporządzenia Heinricha Himmlera z dnia 10 lutego 1942 r. Następnym rozporządzeniem było ukazanie się na Pomorzu Gdańskim publicznego rozporządzenia podpisanego przez Alberta Forstera, które początkowo było przymusową i przyspieszoną akcją wpisywania ludności kaszubskiej na NLN. Nazwiska osób uchylających się były podawane do wiadomości Tajnej Policji Państwowej.

NLN należała do najsilniejszych środków rozbicia jedności narodowej Polaków w Okręgu Gdańsk-Prusy Zachodnie. Zadaniem propagandy niemieckiej było zachęcenie przyjęcia możliwie dużo osób na NLN, aby w ten sposób wykazać mieszkańców okręgów, którzy listy nie podpisali, jako element obcy narodowi niemieckiemu, który musi być usunięty z nowego narodowo-socjalistycznego społeczeństwa. W marcu 1941 r. została utworzona w Gdyni specjalna struktura władzy administracyjnej NLN z urzędem w gmachu administracji miasta, która odgrywała ważną rolę w politycznej i narodowej strukturze okręgu Gdańsk-Prusy Zachodnie<sup>45</sup>.

Tabela nr 1. Grupy NLN i liczby wpisanych osób

<sup>43</sup> Relacja Franciszka Schrödera, z dn. 5 kwietnia 2013 r. zam. w Gdyni Cisowej.

<sup>44</sup> M. Stepko-Pape, *Die „wartende Stadt“ Gdynia – Gotenhafen (1926-1945)*, Tübingen 2011, s. 124.

<sup>45</sup> Tamże, s. 126-128.

Obszar	DVL razem	DVL 1	DVL 2	DVL 3	DVL 4
Prusy Wschodnie	45 000	8 500	21 500	13 500	1 500
<b>Gdańsk-Prusy Zachodnie</b>	<b>1 153 000</b>	<b>150 000</b>	<b>125 000</b>	<b>870 000</b>	<b>8 000</b>
Kraj Warty	476 000	209 000	191 000	56 000	20 000
Górny Śląsk	1 450 000	120 000	250 000	1 020 000	60 000
<b>Razem</b>	<b>3 124 000</b>	<b>487 500</b>	<b>587 500</b>	<b>1 959 500</b>	<b>89 500</b>

W tabeli nr 25 podano, że w okręgu Gdańsk-Prusy Zachodnie wpisano 1153000 osób, a w tym 150000 do I grupy NLN, 125000 do II grupy NLN, 870000 do III NLN i 8000 do IV grupy NLN. Na NLN wszystkich grup byli także mieszkańcy Cisowej.

Z relacji mieszkańców Cisowej wiadomo, że I grupę NLN podpisało ok. 5% mieszkańców, II grupę NLN ok. 10% ludności i III grupę NLN podpisało ok. 40%. Nie podpisało NLN ok. 30% mieszkańców. Pozostała część społeczeństwa cisowskiego została wysiedlona do Generalnej Guberni.

Nie podpisali NLN m.in.: Franciszek Bal, Barlikowscy, Jan Bieschke, Norbert Boyke, Draheim, Franciszek Grabarczyk, Antoni Hildebrandt, Franciszek Kuczkowski, Józef Neubauer, Ksawery Grzegowski, Kołodziejczyk, Leon Augustyn Kujawa, Leon Meyer, Jeżewscy, Pastelenc, Penkul, Franciszek Połom, Jan Potrykus, Józef Pranga, Franciszek Reinhardt, Ewa Heinhardt, Roda, Rogacki, Józef Rompczyk, Sobczak, Jan Sosiński, Jan Wawrzynowski, Józef Wawrzynowski, Mieczysław Wierciński, Żak.

Członkowie społeczności lokalnej w Cisowej, którzy zostali wpisani na NLN traktowani byli jako obywatele III Rzeszy. Mieszkali w Cisowej, pracowali w zakładach portu gdyńskiego i często należeli do organizacji niemieckich. Np. w okolicy świątyni w Cisowej przy ul. Ślusarskiej mieszkał Gustaw Schröder, który należał do SA. Według Franciszka Grabarczyka był wysokim mężczyzną i niesympatycznym człowiekiem, miał sztuczne prawe oko. W tym samym domu co rodzina Grabarczyków przy ul. Chyłońskiej 107, mieszkał Patok oraz Józef Mayer, który służył w SS<sup>46</sup>.

W domu przy ul. Chyłońskiej 107 mieszkał Żyd Lehmann. Inny Żyd, Józef Sternfeld, zwany „Sali” prowadził w okresie międzywojennym w Cisowej przy ul. Chyłońskiej sklep z konfekcją. Niemcy rozstrzelali go dnia 18 września 1939 r. o godzinie 10.00 na jego parceli przy ul. Puckiej 2<sup>47</sup>. Kolejnymi przedstawicielami społeczności mojżeszowej, mieszkającymi z Grabarczykami, była rodzina Dziełoszyńskich, która miała dwóch synów - Józefa i Leona. Pochodzili z Łodzi, ale Dziełoszyński został wyrzucony przez ojca z domu, ponieważ ożenił się z kobietą nieakceptowaną przez rodzinę. Otworzył w mieszkaniu w Cisowej sklep tekstylny. Na początku byli bardzo biedni i często przychodzili do Stefani Grabarczyk po mąkę i cukier, a towary do sklepu nabywali na kredyt. Spożywali wszystkie pokarmy jak chrześcijanie, a gdy powiększyli swój dobrobyt, praktykowali zwyczaje żydowskie<sup>48</sup>.

Według Franciszka Grabarczyka, przed okupacją niemiecką działało w Cisowej środowisko narodowców, które było przeciwne Żydom. Narodowcy ci udali się do proboszcza ks. Anastazego Fierka, aby z ważnego ekonomicznie miejsca Żyda przegonić, który następnie przeniósł się na ul.

<sup>46</sup> Relacja Franciszka Grabarczyka z dn. 13 marca 2012 r. zam. w Gdyni Grabówku.

<sup>47</sup> Relacja Henryka Langnera z dn. 11 marca 2013 r. zam. w Gdyni Pustki Cisowskie.

<sup>48</sup> Relacja Franciszka Grabarczyka z dn. 13 marca 2012 r. zam. w Gdyni Grabówku.

Chyłońską, kilka domów dalej za fryzjerem Kalikstem, w kierunku Gdyni, gdzie prowadził sklep. Przed wybuchem wojny wypłynął na Batorym do USA i uniknął prześladowań, jakie spotkały Żydów mieszkających w Gdyni przy ul. Abrahama. Naziści wywieźli wszystkich Żydów z Gdyni do obozu przejściowego do Buszkowa koło Kolbud, a następnie do obozów zagłady<sup>49</sup>.

W domu przy ul. Chyłońskiej 107 mieszkał Gustaw Selonke (Zielonka), który miał braci i jeden z nich - starszy służył w SS. Rodzice Selonka mieli gospodarstwo - dwa konie. Gustaw Zielonka furmanił i pracował w elektrowni, a później w porcie na pilotażu. Ojciec Zielonka w czasie okupacji już nie żył<sup>50</sup>.

W SS odbywali służbę Franciszek Troszki z Ćmirowa oraz Jan Stencel, syn mieszanego małżeństwa (ojciec był katolikiem, a matka z córką ewangeliczką). Jan Stencel należał do KSM w Cisowej, ożenił się z Anastazją Miąskowską. Obecnie Stencel mieszka w Bawarii, gdzie odwiedzał go Stanisław Szczelczyński<sup>51</sup>.

W okresie okupacji niemieckiej w Cisowej przy ul. Zbożowej mieszkała rodzina Hansa Cendrowskiego (Zinglera), która posiadała dwa domy. Hans Zingler był członkiem SS. W 1945 r. zaginął po aresztowaniu przez żołnierzy Armii Czerwonej<sup>52</sup>.

W Cisowej na rogu ul. Zbożowej mieszkał Hubert Potrykus, syn Augustyna Potrykusa oraz Wenzel, który podpisał NLN i wyjechał po okupacji do Niemiec. Cukiernikiem był ewangelik Otto Różycki, mąż Gertrudy Sumińskiej, piekarzem - ewangelik Otton Gohliko, mąż Wiktorii Niesiołowskiej i Stefan Bukowski, mąż Klementyny Murawa. W 1936 r. listonoszem był Bernard Dąbk, mąż Marii Bach, a następnie Jan Pawelczyk.

Franciszek Grabarczyk przyjaźnił się kolegami Niemcami. Podczas odbywania praktyki w zakładzie Fiata w Gdyni przy ul. Świętojańskiej 110 otrzymywał 5 zł na tydzień, które najczęściej wydawał na zabawę w Dworze Lipowym. Właścicielem dworu był Paweł Sokołowski. W drugim roku płacono Grabarczykowi 7,50 zł, a w trzecim – 10 zł. W czasie jednego spotkania na zabawie, dnia 3 września 1939 r. podano komunikat przez głośniki o tym, że Anglia i Francja wypowiedziały Niemcom wojnę. Wśród młodzieży polskiej powstała radość i entuzjazm, a koledzy - Franciszek Pliński i Ryszard Heitemeyer również wiwatowali, choć okazało się później, że w domu mieli mundury SS. Ryszard Heitemeyer (inkasent) mieszkał w większym domu obok Franciszka Wawrzynowskiego, naprzeciw Szkoły Podstawowej nr 9<sup>53</sup>.

W pierwszym tygodniu września 1939 r., przed wkroczeniem Niemców do Gdyni, wielu mężczyzn, m.in. z Cisowej, zostało zabranych do kopania rowów przeciwczołgowych w Janowie, ponieważ Niemcy weszli do Gdyni również od strony Janowa i Kazimierza. Franciszek Grabarczyk zaplanował udać się tam z Franciszkiem Plińskim i Ryszardem Heitemeyerem, ale oni już nie przyszli, bo zostali wcześniej zmobilizowani przez Niemców do SS<sup>54</sup>.

### Wcielenia do Wehrmachtu

Służba w armii niemieckiej była konsekwencją wpisania Polaków na NLN oraz kolejną formą germanizacji. W zarządzeniu Komisarza Rzeszy do Spraw Umocnienia Niemczyzny z dnia 9 i 10 lutego 1942 r. stwierdzono, że przyjęci do III grupy NLN podlegają obowiązkowej służbie pracy, jak i służbie wojskowej. Pobór Polaków z III grupy NLN miał stanowić uzupełnienie strat ludzkich ponoszonych na frontach. Straty te wynosiły 30% stanu osobowego wojsk lądowych. Dnia 28 lutego 1942 r. straty Wehrmachtu wynosiły 1005636 ludzi, z czego 202251 zabitych, 725642 rannych i 46511 zaginionych; 112627 było niezdolnych do walki wskutek odmrożeń. Pobór do wojska niemieckiego był realizowany jako ogniwo akcji germanizacyjnej oraz pod wpływem załamania się taktyki wojny błyskawicznej. Uważano, że NLN jest najlepszą formą asymilacji z Niemcami<sup>55</sup>.

<sup>49</sup> Relacja Henryka Langnera z dn. 11 marca 2013 r. zam. w Gdyni Pustki Cisowskie.

<sup>50</sup> Relacja Franciszka Grabarczyka z dn. 13 marca 2012 r. zam. w Gdyni Grabówku.

<sup>51</sup> Relacja Franciszka Grabarczyka z dn. 14 marca 2012 r. zam. w Gdyni Grabówku.

<sup>52</sup> Relacja Włodzimierza Kuczковского z dn. 4 stycznia 2013 r. zam. w Gdyni Cisowej.

<sup>53</sup> Relacja Franciszka Grabarczyka z dn. 13 marca 2012 r. zam. w Gdyni Grabówku.

<sup>54</sup> Relacja Franciszka Grabarczyka z dn. 14 marca 2012 r. zam. w Gdyni Grabówku.

<sup>55</sup> L. Jażdżewski, *Kaszubi w Wehrmachcie 1942-1945*, Gdańsk 1998, s. 68 (maszynopis w posiadaniu autora).



Według ks. dr. Leszka Jażdżewskiego na Pomorzu Gdańskim pierwsze przypadki powołania Kaszubów do Wehrmachtu miały miejsce już w 1940 r. W armii niemieckiej służyli Kaszubi zamieszkujący tereny kaszubskie należące przed 1939 r. do Niemiec (powiaty lęborski, bytowski, człuchowski i słupski). Kaszubi mieszkający w tych powiatach posiadali obywatelstwo niemieckie jeszcze przed 1939 r. Fakt powołania do wojska niemieckiego nie był dla nich zaskoczeniem, jako obywatele III Rzeszy spodziewali się wcielenia do wojska niemieckiego jeszcze przed wybuchem II wojny światowej. Aby tego uniknąć, niektórzy mimo grożących represji w stosunku do rodzin uciekali na terytorium II Rzeczypospolitej. Kaszubi, służyący w Wehrmachcie jako obywatele III Rzeszy, często nie byli kierowani na front przeciwko Polsce, np. na skutek prośby żołnierza. Przed 1942 r. odbywali służbę wojskową Kaszubi zamieszkujący obszar dawnego Wolnego Miasta Gdańska. Masowy i przymusowy pobór mężczyzn z III grupy NLN do wojska rozpoczął się w trzeciej dekadzie lutego 1942 r. i trwał do końca okupacji niemieckiej<sup>56</sup>.

Rejestracja mężczyzn podlegających służbie wojskowej odbywała się według zasad ustalonych przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych. Przeprowadzały ją władze administracyjne. Na szczeblu okręgu Rzeszy Gdańsk - Prusy Zachodnie całością spraw związanych z poborem do Wehrmachtu kierował Wojskowy Inspektorat Poborowy - Wehrersatzinspektion w Gdańsku. Urzędowi temu podlegały rejonowe komendy wojskowe - Wehrbezirkskommando. Rejonowe komendy wojskowe dla terenów kaszubskich znajdowały się w Gdańsku, Wejherowie i w Starogardzie. W miastach powiatowych powołano Wojskowe Urzędy Meldunkowe - Wehrmeldamt. Wojskowym Urzędem Meldunkowym podlegały rejonowe obwody poborowe - Musterungsbezirk. Poszczególnym komendom rejonowym podlegało kilka wojskowych urzędów meldunkowych. Rejonowej komendzie wojskowej w Wejherowie podlegały 3 wojskowe urzędy meldunkowe, które znajdowały się w Wejherowie, Gdyni i w Kartuzach<sup>57</sup>.

Komisja poborowa decydowała, do jakich rodzajów wojsk lub rodzajów broni poborowy nadaje się najbardziej. Po badaniu lekarskim podejmowano decyzję o wcieleniu poborowego do jednego z trzech podstawowych działów sił zbrojnych, sił lądowych - Heer, marynarki wojennej - Kriegsmarine lub lotnictwa - Luftwaffe. Rybacy kaszubscy z rejonu nadmorskiego kierowani byli często do Kriegsmarine, rzadko do Heer<sup>58</sup>.

Otrzymanie karty powołania było wielkim i dramatycznym wydarzeniem dla całej rodziny i znajomych. W czasie odjazdów poborowych do jednostek wojskowych często śpiewano polskie i kaszubskie pieśni patriotyczne i religijne. Wśród najczęściej śpiewanych pieśni były: „Serdeczna Matko”, „Boże, coś Polskę”, „Mazurek Dąbrowskiego”, „Hymn Kaszubski” Hieronima Derdowskiego<sup>59</sup>.

Możliwości prawnego uchylania się od służby wojskowej były bardzo ograniczone. Odroczenie od służby wojskowej można było uzyskać na podstawie orzeczenia lekarskiego. Znaczna część uchylających się od poboru szukała schronienia w lasach, bunkrach, przyłączała się do oddziałów partyzanckich (przyjmuje się, że ok. 25%). Uchylający się od służby wojskowej najczęściej wchodzili w skład Tajnej Organizacji „Gryf Pomorski”, Armii Krajowej lub stanowili oddziały niezwiązane z żadnymi organizacjami konspiracyjnymi działającymi na Pomorzu<sup>60</sup>.

Nie wiadomo jaka była liczba ogólna Kaszubów wcielonych do armii niemieckiej. Konrad Ciechanowski szacował liczbę wszystkich Polaków służyących w Wehrmachcie na 300-350 tys. Według Jana Szilinga z Okręgu Gdańsk-Prusy Zachodnie wcielono w latach 1942-1945 ok. 85-90 tys. Polaków. Czasopismo „Ziemie Zachodnie Rzeczypospolitej” z grudnia 1942 r. podało liczbę 120 tys. Pomorzan w Wehrmachcie, natomiast w styczniu 1944 r. podano liczbę 250 tys. osób. W Biuletynie Informacyjnym z dnia 13 kwietnia 1944 r. zapisano liczbę 300 tys. osób z Pomorza w Wehrmachcie<sup>61</sup>.

Dotychczas nie ma opracowań dotyczących udziału Polaków z Cisowej w Wehrmachcie. Przyjmuje się, że zostało powołanych do armii niemieckiej ok. 45 mężczyzn z rodzin wpisanych na

<sup>56</sup> Tamże, s. 69.

<sup>57</sup> Tamże, s. 74.

<sup>58</sup> Tamże, s. 76.

<sup>59</sup> Tamże, s. 77.

<sup>60</sup> Tamże, s. 78.

<sup>61</sup> Tamże, s. 85.

NLN. Najliczniejszą grupą były zbrojne siły lądowe, znacznie mniejsza ilość była wcielona do marynarki wojennej. Przyjmuje się, że ok. 25% żołnierzy Wehrmachtu pochodzących z Pomorza zdezerterowało później do Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie.

Ze względu na fragmentaryczny materiał źródłowy dotyczący udziału cisowian w wojsku niemieckim, wybrano kilka z kilkunastu relacji i zapisanych wspomnień żołnierzy na szlaku wojskowym.

Najwięcej strat w okresie okupacji niemieckiej doświadczyli członkowie rodziny Lubner z Cisowej, którzy byli wpisani na NLN, a następnie powoływani byli do armii niemieckiej. W niemieckich zbrojnych siłach lądowych był Józef Lubner, syn Leona, który zginął na froncie wschodnim. Podobnie Zygmunt Lubner, syn Augustyna - zginął pod Kijowem. Leon Lubner był wcielony do Krigsmarine, zachorował na płuca, 21 maja 1948 r. zmarł na gruźlicę<sup>62</sup>. Leon Lubner zmarł dnia 22 lipca 1945 r. w Gdańsku.

Adolf Schumann SA, który zamieszkał w szkole w Cisowej, nakłaniał Brunona Chlebbę do podpisania NLN. W tym celu Brunon Chlebbę był wzywany kilkakrotnie do sztabu gestapo na Kamiennej Górze w Gdyni. Odmówił dwa razy, ale za trzecim razem Adolf Schumann zagroził mu wywiezieniem do obozu w Stutthof i wówczas podpisał III grupę NLN. Kilka dni później Niemcy wcielili Brunona Chlebbę do armii niemieckiej. Odbił on przeszkolenie Brauschweg, a stamtąd udał się z wojskiem niemieckim do Caen we Francji. W 1944 r. podczas inwazji angielskiej nad Kanał Lamanche Brunon Chlebbę dostał się do niewoli i przeszedł do Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Tam, w wojsku polskim, pracował w kancelarii jako urzędnik. W 1947 r. wrócił do Polski i rozpoczął pracę w Miejskiej Radzie Narodowej w Gdyni jako urzędnik w Wydziale Przemysłu<sup>63</sup>.

W 1942 r. Niemcy zmusili Antoniego Kaletę do podpisania 3 grupy NLN, a w konsekwencji powołali do Wehrmachtu. W wojsku niemieckim przebywał w Czechosłowacji i Rosji. W Rosji na froncie był piekarzem, został lekko ranny w twarz<sup>64</sup>.

W 1943 r. Helena Darznik podpisała NLN i Józef Darznik został powołany do Wehrmachtu na front rosyjski. Został tam ranny, a następnie postanowił razem z Janem (Hanysem) i Teodorem Kujawą zdezerterować i przejść do tworzonych Polskich Sił Zbrojnych poza Krajem. Dnia 23 marca 1946 r. został odesłany przez władze brytyjskie do Polski<sup>65</sup>.

Nie ustalono, w jakich okolicznościach rodzina Augustyna Radtke podpisała III NLN. Niemcy wcielili do Kriegsmarine synów Augustyna Radtke - Augustyna i Stanisława. Stanisław pływał na U-botach (łodzi podwodne), a Augustyn Radtke pływał na niszczycielach<sup>66</sup>.

W czasie okupacji niemieckiej Józef Radtke pracował w kotłowni elektrowni TFA i kierował grupą zatrudnionych Włochów. Ożenił się z Marią z d. Miotke, która mieszkała w Cisowej przy ul. Chyłońskiej w domu Sondej i mieli dwóch synów - Gintera i Mariana. Augustyn Radtke ożenił się z Marią Małek z Cisowej przy ul. Chyłońskiej (w okolicy domów Jana Kujawy i Jana Tesmera); mieli troje dzieci: Karola, Elżbietę i Stanisława. Stefan Radtke ożenił się z Łucją N. z okolic Pucka i mieli córkę Jadwigę. Stanisław Radtke po okupacji niemieckiej wyjechał do pracy na ziemiach odzyskanych pod Słupsk i tam ożenił się z Henryką Łajca; mieli troje dzieci: Bożenę, Krystynę, Marka<sup>67</sup>.

Do podpisania NLN została zmuszona rodzina Bochentin. Trzech jej przedstawicieli zostało wcielonych do wojska niemieckiego: Klemens Bochentin, syn Pawła, który zginął w Niemczech, Stefan Bochentin, syn Pawła, który był w obozie koncentracyjnym w Mauthausen, a następnie wysłany na front zginął<sup>68</sup>.

Ryszard Jan Bochentin był Niemcem, pochodził z Elbląga. W 1940 r. przyjechał na pogrzeb Anny Bochentin i wchodząc do świątyni św. Mikołaja w Chyloni powiedział głośno przy uczestnikach ceremonii „Heil Hitler!” Został za to przez Pawła Augustyna Bochentina z Cisowej wyrzucony z kościoła<sup>69</sup>. Później wyróżnił się walcząc w armii niemieckiej. Dnia 1 stycznia 1940 r.

<sup>62</sup> Relacja Franciszka Grabarczyka, z dn. 18 stycznia 2013 r. zam. w Gdyni Grabówku.

<sup>63</sup> Relacja Ireny Chlebbę-Śliwińskiej, z dn. 18 stycznia 2013 r. zam. w Gdyni.

<sup>64</sup> Relacja Bronisławy Westa, z dn. 31 października 2012 r. zam. w Rumi.

<sup>65</sup> Relacja Jana Darznika, z dn. 8 grudnia 2012 r. zam. w Gdyni Cisowej.

<sup>66</sup> Relacja Gintera Radtke, z dn. 5 lutego 2013 r. zam. w Gdyni Cisowej.

<sup>67</sup> Relacja Gintera Radtke, z dn. 6 lutego 2013 r. zam. w Gdyni Cisowej.

<sup>68</sup> Relacja Sylwii Bochentin-Jańczuk, z dn. 26 stycznia 2013 r. zam. w Gdyni.

<sup>69</sup> Relacja Sylwii Bochentin-Jańczuk, z dn. 27 stycznia 2013 r. zam. w Gdyni.

mianowany został plutonowym, 1 lutego 1940 r. został dowódcą plutonu w walkach we Francji. Następnie brał udział w kampanii na wschodzie, gdzie został ranny 7 lipca 1941 r. i był uważany za zabitego. Wrócił do swojego pułku i zajmował pozycję dowódcy II Batalionu. W maju 1942 r. Ryszard Bochentin brał udział w walkach pod Chełmem i na południe od jeziora Ładoga. Od września 1942 r. do lutego/marca 1943 r. walczył pod Leningradem i za odwagę otrzymał 12 lutego 1944 r. stopień podpułkownika i został dowódcą II Pułku Grenadierów 408, aż w końcu 25 lutego 1945 r. zginął w walce na Łotwie<sup>70</sup>.

Józef Langa z Gościcina, który wszedł do rodziny Hallmann na Pustkach Cisowskich, został wcielony do armii niemieckiej. Walczył w Belgii, Francji i Anglii. W Anglii miał przestrelone płuco i był ranny w rękę. Wrócił do Polski i mieszkał na Grabówku<sup>71</sup>.

Na końcu przedstawiono dzieje dwóch przedstawicieli rodziny Pawelczyk - Antoniego Alojzego i Jana Eligiusza. Cierpienia rodziny opisał Kazimierz we wspomnieniach: *W latach 1942-1943 nasza matka miała 40 lat i była niezdolna do jakiegokolwiek pracy; dzieci w wieku od 13 do 19 lat, w tym starsi bracia w wieku 16 i 18 lat. Chyba nikt z życzliwych nam sąsiadów nie umiał matce doradzić co dalej. Pozostały nam tylko płacz, różaniec, nadzieja, że ojciec wnet wróci, zdrowie dopisze i że ....ta okrutna wojna się skończy. Mówi się, że nadzieja żyje najdłużej. Czy to się sprawdziło w naszym przypadku? Policja przesyłała kilka wezwań i ponagleń, a kiedy Niemcy wywiesili afisz „Der letzte Aufruf” – ostatnie wezwanie. Mama w tej beznadziejnej sytuacji, w jakiej się znaleźliśmy, ze starszą siostrą i dwoma braćmi, w ostatnim dniu podanym przez komisję okupanta podpisała w Dworze Lipowym NLN. Długo mama ten fakt przed sąsiadami i krewnymi trzymała w tajemnicy. Są osoby w naszej rodzinie, które do dziś nic nie wiedzą na ten temat. Na pytania niektórym osobom powiedziała nieprawdę, ale dzieciom (tym starszym) mówiła, że należy się spodziewać ciężkich, smutnych chwil i momentów, i ta niepewność może trwać do końca wojny jeśli dożyjemy. Niewiele się myliła! Matka mniej martwiła się o nas, czyli o siostry i o mnie. Sen z powiek spędzała jej najbliższa przyszłość naszych dwóch braci zbliżających się do wieku pełnoletniości, czyli potencjalni kandydaci do służby wojskowej i na front! I tak to się też stało. Pożegnanie dwóch braci w niewielkich odstępach czasowych było dramatyczne, nie zapomniane, z płaczem, z różańcami w rękach, który po zakończeniu wojny starszy brat, wróciwszy z Murmańska w październiku 1946 r. pokazał nam jako dowód opieki niebios. Młodszy brat z frontu na zachodzie, po wcieleniu go do armii generała Władysława Andersa i przeżyciu walk pod Monte Cassino „wylądował” w Anglii w 1947 r.<sup>72</sup>.*

Antoni Alojzy Pawelczyk (17.1.1926-6.6.2010), syn Jana i Bronisławy, już jako kilkuletni chłopak interesował się wojskiem polskim; zbierał zdjęcia z gazet o treści wojskowej. W czasie okupacji niemieckiej pracował w sklepie w artykułami metalowymi w Gdyni przy Litzmann Platz (dziś pl. Kaszubski). W 1944 r. został wywieziony na roboty do Niemiec w pobliżu miasta Flensburg, tj. blisko granicy z Danią. Tu pracował do początku 1945 r. Wkrótce na te tereny wkroczyły wojska alianckie. Antoni Pawelczyk skorzystał z okazji i zgłosił się dowództwa oddziału wojska brytyjskiego. Internowano go do ich obozu, gdzie przyznał się, że jest Polakiem. Po krótkim przeszkoleniu przydzielono go do 2. Korpusu Polskiego, do oddziału wojsk zmechanizowanych, gdzie jako kierowca walczył pod Monte Cassino. Tam doczekał się kapitulacji Niemiec. Dwa lata spędził w obozie wojskowym aż do demobilizacji w 1947 r., która nastąpiła w Millfeld, tj. blisko wybrzeża wschodniego w Anglii. W latach 1950-1952 mieszkał w Middlesbrough i pracował w stoczni przez 38 lat. Po przejściu na emeryturę zamieszkał w Billingham niedaleko Middlesbrough, gdzie zmarł<sup>73</sup>.

Jan Eligiusz Pawelczyk kilkakrotnie stawał przed Komisją Poborową. W 1943 r. odroczone go ponieważ miał drobną budowę ciała i w dodatku nie miał jeszcze 150 cm wzrostu. Dnia 8 lutego 1944 r. ponownie stawił się przed Komisją Poborową i wówczas wpisano mu do dokumentów „Fernsprecher”, co oznaczało, że postanowili wyszkolić go na telefonistę i skierowali do Strassburga, miasta leżącego w Alzacji/Lotaryngii w przedwojennej Francji, na nowo okupowanej przez Niemców od 1940 r., gdzie stacjonowała 215 Bateria Ciężkiej Artylerii. Znalazł się więc w Artylerii, gdzie działa miały kaliber 18cm, a pociski o wadze 87 kg dobrze zbudowani żołnierze mogli je z łatwością

<sup>70</sup> Relacja Sylwii Bochentin-Jańczuk, z dn. 2 lutego 2013 r. zam. w Gdyni.

<sup>71</sup> Relacja Marii Stankiewicz, z dn. 2 listopada 2012 r. zam. w Gdyni Cisowej.

<sup>72</sup> K. Pawelczyk, *Wspomnienia* (maszynopis w posiadaniu autora).

<sup>73</sup> Relacja Kazimierza Pawelczyka, z dn. 2 lutego 2013 r. zam. w Wejherowie.

dźwignąć. Te groźne działa, a na baterię składały się 4, Niemcy nazywali "Schwere Feldhaubitze 18" w tłumaczeniu – „ciężka haubica polowa 18”. Oprócz łączności telefonicznej w tej baterii, była również łączność krótkofalowa za pomocą pokaznych rozmiarów skrzynek - aparatów „Berta” wyposażonych w anteny, a noszonych na plecach przez żołnierzy nazywanych "Funker" - krótkofalowiec i przekazujących zakodowane wiadomości nadawane w systemie alfabetu Morsa.

Po trzymiesięcznym okresie rekrucim, po wyszkoleniu, otrzymał 14 -dniowy „Erholungs Urlaub” – urlop wypoczynkowy i bilet do domu. Niektórzy znajomi i sąsiedzi namawiali go: „Nie wracaj! Idź do lasu”, ale za dezercję groził sąd polowy i śmierć. Wrócił więc do Strassburga. Tu z miejsca dostał się do tzw. „Marschbatterie”, czyli baterii marszowej, co oznaczało – na front. Alianci wylądowali dnia 6 czerwca 1944 r. we Francji, w Normandii. Dość szybko zdobywali teren. W tym czasie, do chwili pełnego skompletowania baterii, dalej miały miejsce ćwiczenia bojowe. Podczas takich jednych ćwiczeń nadleciały nad poligon samoloty amerykańskie i angielskie. Jan Pawelczyk rozwijał kabel telefoniczny i chcąc uniknąć siekącego ognia z karabinu maszynowego myśliwca, uciekając potknął się i został ranny. Po nalocie, po przyjsciu do koszar, wezwano go i najpierw w pośpiechu opatrzono ranę, następnie szef baterii, a potem zwołana komisja wojskowa postawiła mu zarzut „Selbstverstuemelung”, czyli samookaleczenia, co groziło sądem polowym. Po zawitych niemiecko-polskich i „na migi” tłumaczeniach Pawelczyka oraz ostrzeżeniach ze strony komisji „winę” mu darowano. Po krótkim jednakże czasie okazało się, że rany nie można bagatelizować, ponieważ nastąpiło poważne zakażenie („Phlegmone”). Skierowano go do szpitala w malowniczych górach Schwarzwald'u w Donaueschingen w Niemczech. Po 14 dniach wrócił do jednostki, ale okazało się, że należy mu się jeszcze „Einsatzurlaub”, a więc urlop przed samym pójściem na front. Boże Narodzenie 1944 r. świętował w domu rodzinnym. Tu był odpowiedni moment, aby udać się „do lasu”, do partyzantki na Kaszubach, ale znowu zabrakło mu odwagi, bo po pierwsze odstraszała zima i po wtóre postępowanie hitlerowców, którzy bez żadnego miłosierdzia, dla przykładu, bez pardonu wieszali nawet swoich żołnierzy na najbliższych słupach ulicznych latarni za dezercję z wojska. Przykładów takich było wiele, gdyż hitlerowcy przegrywali wojnę, a żołnierzy nie było skąd rekrutować i szybko wyszkolić. Po powrocie do baterii marszowej spostrzegł jak pilnie przygotowywano posiłki dla 715 Dywizji, częściowo zmotoryzowanej - pod dowództwem Ferdinanda Schörnera, ostatniego naczelnego dowódcy wojsk lądowych III Rzeszy. Załadowano artyleryjską baterię do uzbrojonych wagonów towarowych, które kierowano na południe Włoch. Gdy dojechali do Innsbrucka, zostali zaatakowani przez dwie eskadry samolotów. Po krótkim nalocie działa zostały rozbite i uszkodzone, a bateria zdekompletowana i musiała wracać z powrotem do Strassburga. Następnie, dnia 20 marca 1945 r., po szybkim sformowaniu, z nowymi działami wysłano Jana Pawelczyka na front wschodni. Od tego dnia postanowił w kalendarzyku kieszonkowym notować przeżycia wojenne, które za zgodą autora zostają częściowo opublikowane:

- Postanowiłem od tego momentu notować moje przeżycia. Pierwsze miasto to Loslau. Niedaleko stąd w Radlinie otrzymaliśmy kwaterę, bardzo przyzwoitą.*
- 21.03. *Kolega mój pochodzi z Saksonii. Mogę się z nim dobrze porozumieć. Dziś wieczorem mieliśmy już pójść z naszymi działami na front (pierwsza linia) dobrze, że nic z tego. Pozostaliśmy w Radlinie.*
- 22.03. *O godz. 14.00 byliśmy gotowi i cała dywizja pomaszzerowała do Koenigsdorf. Zaraz wieczorem położyliśmy kabel telef. i już mieliśmy strzelać. Zostałem w „Feuerstelle” stanowisko ogniowe).*
- 23.03 *Już wczesnym rankiem Rosjanie ostrzeliwali naszą „B – Stelle” (Beobachtungsstelle w tłum. stanowisko obserwacyjne wysunięte 2 – 3 km przed stanowiskiem ogniowym, gdzie usytuowane były nasze działa – haubice) Musiałem pójść na „Störungssuche”, (czyli szukać miejsca, gdzie został uszkodzony kabel), bo nie było łączności.*
- 24.03. *6.30 Rusek położył „Trommelfeuer” (nieustanny ogień – Trommel znaczy bęben) na naszą B – Stelle. Jeden kolega został przy tym ranny. Wieczorem ulotnił się stamtąd przenosząc B-Stelle mniej więcej 1 km w inną stronę.*
- 25.03 *Od dzisiejszego dnia jestem na B-Stelle. Dziś był wielki ogień. Jeden granat padł 3 metry ode mnie, ale mi nic nie zrobił.*

*W tym miejscu chcę wspomnieć, że omal nie zastrzelił mnie dowódca - niemiecki Oberleutnant, za to że nie chciałem wykonać rozkazu. Chodziło o to, że zawsze wysyłał mnie naprawiać kabel i przywracać łączność, a Niemca, nazywał się Wagenhaeuser, ze Schwabenland'u (z krainy Szwabia) też telefonistę - oszczędzał.*

*Zbuntowała się i gdy zaprotestowałem wyciągnął pistolet i krzyczał: "Pójdziesz, czy nie?" Musiałem zmęczony znowu pójść na to niebezpieczne „Störungssuche”.*

- 26.03. Dziś mieliśmy znowu dwóch rannych, cofnęliśmy się na jedną górkę.
- 27.03. Niedaleko jest tor kolejowy, ma to być pierwsza linia, więc trzeba się znowu cofnąć. W budynku, który zajęliśmy są cztery familie cywilistów.
- 28.03. Dom ten dostał 3 „Volltreffer”- celne pociski: 1 pocisk z czołgu i 2 inne.
- 29.03. Rusek przeprowadza jeden atak za drugim, ale Niemcy je odparli. Dziś znów 5 „Volltreffer” z „PAK'u” (armaty przeciwpancernej), z „Panzer'u” (czołgu) dalej artylerii i „Granatwerfer” (granatnika) przeciwnika .
- 30.03. Objęliśmy nową B – Stellę (miejsce obserwacyjne), dosyć cicho. W nocy strzelanina. O godz. 3.00 kładłem kabel do pierwszego rowu. Kule gwizdały, ale mnie nie trafiły.
- 31.03 Dostałem się do domu, który zajęliśmy. Nic nie mam do roboty. Chcę napisać list do Kowalskiego. Dziś w nocy zmieniliśmy stanowiska. Przydzielono nas na inny odcinek frontowy. Jest tu trochę goręcej, lepszy ogień. Nasza bateria jest przydzielona do piechoty.
- 1.04.1945 Utrzymuję łączność między piechotą a artylerią. Już parę razy Rusek nam przerwał kabel pociskami z miotacza granatów. To już pewnie piąty raz dzisiaj. Udało mi się pomimo wszystko utrzymać połączenie. W święto dano dla każdego kawałek placka, tabliczkę czekolady, 1 drops, a także papierosy i tabakę. Na tej notatce urywają się moje wspomnienia frontowe. Widocznie nie miałem już okazji pisać, bo ciągle uciekaliśmy przed Rosjanami.

#### 8.05.1945 HURRA! KONIEC II WOJNY ŚWIATOWEJ W EUROPIE

O godz. 24.00 Zawieszenie broni!

Wszędzie ludzie się radują i weselą bo skończyła się najstraszliwsza wojna w dziejach świata. Ucierpiali wszystkie narody Europy za wyjątkiem Szwajcarii i Szwecji, bowiem te państwa pozostały neutralne, nie przystąpiły do wojny. Na zachodzie ludność niemiecka ucierpiała od ciągłych nalotów bombowców alianckich. Gdy przebywałem w Strassburgu jeszcze przed otwarciem drugiego, zachodniego frontu w Normandii, a także nieco później widziałem setki samolotów bombowców przelatujących nad nami w kierunku „Ruhrgebiet” - niemieckiego Zagłębia Rury, dokonujących dywanowych nalotów na takie miasta jak Essen, Karlsruhe, Mannheim, Stuttgart, Heiligenhafen, czy Heilbronn – wszystkie piękne miasta, które miałem okazję zobaczyć. Alarmy przeciwlotnicze były na porządku dziennym. Wtedy przypomniał mi się też wielki nalot na Gdynię w dniu 9 października 1943 roku. Alianci dzięki Polakom mieli doskonały wywiad. Znalazłem się wtedy w okolicach ulicy Portowej, gdy nastąpił nalot samolotów angielskich skierowany głównie na port i stocznię, gdzie budowano groźne w bitwach na morzu „U – booty”, czyli okręty podwodne.

- 8.05.1945 O godz. 24.00 Zawieszenie broni. Ostatnie walki z Ruskami miały miejsce już na terenie czeskim. Komendant baterii zwołał po raz ostatni żołnierzy na Apel i oznajmił, że Hitler nie żyje, że koniec wojny i każdy może udać się gdzie chce. Mówił, że radzi uciekać do Amerykanów. Tak Komendant sam zrobił. Wraz z obsługą dział i telefonistami uciekają tej nocy do Amerykanina. Zostałem sam, schowałem się w stodole, bo chciałem się przespać i poddać Ruskowi. Przedtem jednak usiłowałem zdobyć od Czechów cywilne ubranie, ale oni widząc mnie Polaka w niemieckim mundurze śmiały się i drwili ze mnie – nie pomogli.

- 9.05. 1945 Noc przeszła a Rusek nie nadszedł. Postanowiłem dziś jak wielu innych Polaków w takiej samej sytuacji przedostać na amerykańską stronę. Słyszeliśmy, że są niedaleko, bo już w Pradze.

Wsiadłem razem z kolegą, Ślązakiem na wóz pełen konserw, chleba, napojów, czekolady, słodyczy i innych dobrych rzeczy – i ... jazda! – do Amerykanów! Musieliśmy się bardzo śpieszyć, gdyż Czesi zezwolili na tę ucieczkę, jednakże jak by na złość wyznaczili termin 24 godzin na przedostanie się do Pragi. Cóż z tego! Tu w Czechach w każdym mieście milicja z karabinami i niestety pozwolono nam przejechać spokojnie, ale tylko jedną ulicą. Boczne ulice są pilnie strzeżone. Jedziemy więc zatłoczoną, zablokowaną do ostateczności ulicą: samochody, wozy, konie z tym, że dla pieszych nie ma miejsca! Żołnierze bez transportu zmuszeni są uciekać przed Ruskami po obu stronach ulicy – rowami. W pewnym momencie widzę nieopodal mego byłego Komendanta pędzącego na koniu przez łąkę. A więc i jemu nie udało się jeszcze uciec. Nie tracimy nadziei, lecz tu nagle hałas i krzyki : „ Z drogi!” (z drogi) - nagle ze wszystkich stron otaczają nas Rosjanie, ich czołgi, wozy pancerne i sowieccy żołnierze.

- 10.05.1945 Dziś minął termin 24 godzin i o godz. 10-tej dostałem się do czeskiej niewoli w Chrudimie. Stąd wieczorem dotarliśmy pod strażą do Pardubic.

W Pardubicach, na stadionie dołączyliśmy do ogromnej liczby niewolników już tam zgromadzonych, którzy zajęli wszystkie trybuny. Nam przybyłym pozostała do spania tylko murawa pod gołym niebem, co w maju dawało się we znaki, mimo iż miałem koc wojskowy.

Cudzoziemcy w niemieckich mundurach stronili od żołnierzy z Rzeszy i zaczęli naszywać sobie na czapkach i furazerkach oraz na ramieniach swoje znaki państwowe – małe flagi i godła. Okazało się wówczas ile to ludzi różnych nacji zostało zniewolonych do służenia w hitlerowskiej armii. Byli tam Czesi, Austriacy, Madziarzy (Węgrzy), Jugosłowianie, Włosi, Polacy i inni.

- 11.05. Ustawiając się do jedzenia spotkałem się z kolegą z naszego rekruckiego czasu w Strassburgu. Pochodzi z powiatu Kartuskiego, nazywa się Jan Głowczewski - jest też Kaszubą.
- 13.05. Dziś wypuszczono wszystkie kobiety, kolejarzy i listonoszów z niewoli, którzy byli z nami razem.
- 16.05. Zmuszono nas do „Propagandamarsz” – marszu propagandowego do miasta Prelouc, mającego na celu pokazanie nas Czechom. Było nas około 12 000

- niewolników.
- 17.05. W najgorszej gorączce prowadzono nas znowu do Pardubic spowrotem. Tym razem dostaliśmy się do koszar a zarazem oddano nas Ruskom. Jest nas teraz około 24 000.
- 19.05. Podzielono nas na kompanie. Pierwszy raz idę do roboty. Dziś całej kompanii obcięto włosy. Wyglądamy wszyscy jak obcięte barany. Szkoda włosów, ale co robić ?
- 22.05. O godz. 9.00 odmaszerowaliśmy do Trautenau, ma to być ok. 100 km. Byliśmy mokrzy do nitki. Zrobiliśmy 44 km – Wysoke Mylo.
- 23.05. Po 16 km mieliśmy odpoczynek. Miejscowość nazywa się Leitomysl. Zostaliśmy tu na noc. Śpimy na mokrej ziemi.
- 24.05. Po galopp-zupie w nocy wyruszyliśmy na dalszą wędrowkę. Zrobiliśmy dzisiaj 36 km. Jest mniej więcej godz. 20.00. Dostaniemy prawdopodobnie kawałek chleba. Maehl Triebau.
- 25.05.1945 Dziś zrobiliśmy znowu 24 km. Pogoda do dalszego marszu była dobra. Miasteczko, w którym przenocowaliśmy nazywało się Miglice.
- 26.05. Nasz dzisiejszy marsz to kolejne 35 km. Nareszcie jesteśmy na miejscu. Jest tu wielki „Sammellager” (obóz zbiorczy), który pomieści 80 000 jeńców. Stąd wysyłani są już na wschód. Jest też połączenie kolejowe i transporty odbywają się pociągami.
- 27.05. Dziś każdy musiał stawić się przed ruskim lekarzem, kobietą. Zostaliśmy zakwalifikowani do 5 klas roboczych. Mimo trudów 135 km marszu zaliczono mnie do 3-ciej klasy roboczej, a więc do normalnej pracy.
- 28.05. Dziś nic nadzwyczajnego. Ciepłe jedzenie, które dostaliśmy było dosyć dobre. Dano też jeden bochenek chleba na dwóch jeńców.
- 29.05. Dziś dla odmiany nie było normalnego czarnego chleba – wojskowego komiśniaka – a twarde duże kawałki chleba tzw. placek dla psa, którego nie można było ugrzyźć. Przeniesiono nas do drugiej części lagru.
- 30.05. Przed i po południu przepracowałem w magazynie żywnościowym. Przeładowaliśmy 35 wozów mąki. Była to ciężka praca. Wspomniałem sobie te słowa z biblij: „W pocie czoła będziesz pracował na chleb Twój”.
- 1.06. Dziś o godz. 18.00 włączono nas do pociągu towarowego. W jeden mały wagon 50 ludzi. Nie można ani leżeć ani dobrze siedzieć, tak ciasno tutaj. Jedziemy na wschód – kierunek Oświęcim – wielki obóz koncentracyjny.
- 2.06. Dojechawszy do Schoenbrunn a potem do Mor. Ostrawy- zatrzymaliśmy się. Stoimy już tu przeszło 24 godzin. Dano nam kawałek chleba i wody. Straszna gorączka w tym ciasnym zamkniętym wagonie. Każdy chwieje się na nogach tak już jest słaby.
- 3.06. Tak, staliśmy cały dzień w Mor. Ostrawie. Do jedzenia mieliśmy „Knaeckebrot”, twarde, suszony chleb – suchary i prawie surowe gotowane kartofle. Dzisiejszy dzień był dla nas bardzo męczący.
- 4.06. Dziś największa gorączka, zatem chyba najgorszy dzień w wagonie. Dotychczas też mój najgorszy. Głód mamy i do tego złe powietrze, dzięki Bogu jedziemy dalej.
- 5.06. Jesteśmy na miejscu – w Oświęcimiu. Po 4 dniach widzieliśmy znowu kawałek chleba. Tu odbierano nam już pewnie po raz 10-ty, a ponadto zegarki, bieliznę, fotografie, pieniądze, nożyczki itd. Wszystkiego i tak Ruskom nie oddałem.
- 6.06.1945 Zaprowadzono nas wszystkich po kolei do łaźni i do odwyszawienia. To już może po raz 5-ty. Tutaj otrzymujemy jeden bochenek chleba dla 4-ch osób i 2 razy dziennie pół menażki lub puszkę od konserw cienkiej zupy.
- 7.06. Niezwykła gorączka dzisiaj. Dziś też zaopatrywano w buty tych, którzy dotychczas chodzili boso oraz płaszczki albo koce. Wpakowano nas do małej salki. Oczekujemy na transport.
- 8.06. Dziś nic nadzwyczajnego, leżymy w obozie o chlebie i wodzie. Dałby Bóg, aby nas wnet odtransportowano.
- 9.06. Wieczorem miałem nagle odjechać transportem, ale się od tego wywinąłem. Nie było kolegi, samemu było by źle. Przekradłem się w nocy do innego budynku w obozie.
- 10.06. Już od rana jestem trochę chorowity i to dokucza mi żołądek – nie mogłem dzisiaj nic jeść. Rano dano nam tylko rzadką zupę, lepsza byłaby kawa.
- 11.06. Dziś był pożar w obozie, palił się jeden budynek dla niewolników.
- 12.06. Bardzo źle, gdy człowiek musi tak w tej klatce siedzieć albo leżeć. Nie widzi nic jak jak tylko ponury lager.
- 13.06. Staaliśmy przed lekarzem w obozie, wybierał z pośród nas chorych. Z 2200 jeńców wybrał tylko 58 osób. Znosi się na transport, na roboty.
- 14.06. Tak samo jak wczoraj stanęliśmy przed lekarzem. Teraz jestem w grupie chorych i nie wiemy, co z nami będzie.
- 15.06. Już rano przeszliśmy do innego bloku i to do wilgotnej, pachnącej stęchlizną piwnicy. Podłoga jest wysypana piaskiem i kamieniami. Wieczorem przyszliśmy do obozu 3 – ciej klasy roboczej.
- 16.06. Przez cały dzień obozowaliśmy na spalonych murach. Był to ten dom, który spalili się 11.06. Tragedia! Dziś zmarło około 40 niewolników. Najedli się niby syropu albo miodu, a w rzeczywistości była to metalowa beczka pełna tego syropu do mucholapek. Wielu się bardzo dużo tego świństwa najadło. Rzucałi się po ziemi, krzyczeli, takie mieli boleści. W nocy wszyscy wyzionęli ducha, zatruli się!
- 17.06. Dziś Rosjanie podzielili nas na grupy narodowościowe: Polacy, Czesi, Madziary (Węgrzy), Jugosłowianie, Austriacy, Niemcy itp. Przeniesiono nas znowu do

- pierwszego obozu.
- 18.06. Wczesnym rankiem stanęliśmy ponownie przed lekarzem . Przydzielił mnie do 1 – szej klasy roboczej. Zaprowadzono nas pod zwiększonym nadzorem do bloków, przepelnionych jeńcami. W każdym 2200 ludzi, z braku miejsca trzeba było przemocować w korytarzu. Nie udało się uciec.
- 19.06. Leżymy dzisiaj już od 4-tej rano na dworzu. Jeden transport już odszedł. Może my też jeszcze dzisiaj odjedziemy.
- 21.06. Ruski zmańdrzeli. Od powierzchownego badania przez lekarza poprowadzono nas wprost na transport, aby nikt nie mógł uciec. Pociąg zjechał wprost na bocznice kolejową w obozie Oświęcimia .
- 21.06.1945 W kolumnie, w drodze do pociągu postanowiłem pożegnać się z moim dobrym, długo skrywanym zegarkiem. Jeden ruski strażnik dał mi za niego 1 chleb i puszkę wieprzowego mięsa konserwowanego, zwanego po rosyjsku „Tuszonką”. O godz. 12.00-tej władawano nas do wagonów okratowanych drutem kolczastym i zamkniętym na cztery spusty. Jak poprzednio w jednym wagonie było nas 50-ciu jeńców. W rogu wagonu wycięto kwadratowy otwór dla załatwiania potrzeb fizjologicznych. Świeżego powietrza mamy dosyć, ale straszna gorączka. Czekamy na pożywienie, a zarazem odjazd.
- 22.06. Cały dzień stoimy jeszcze w Oświęcimiu. Pod wieczór nareszcie odjechaliśmy, jednakowoż niedaleko. Stoimy jakieś 40 km od Krakowa. Transport ten pewnie jedzie do Rosji. W nocy z 22.06 na 23.06 słychać było strzały! Nagle do naszego wagonu z wielką złością wtargnęli ruscy żołnierze i każdego bito kolbą, mnie też się dostało. Okazało się, że z jednego z ok. 40 wagonów przez otwór w rogu, w czasie jazdy, łądując na torze wydostało się i uciekło 3 jeńców. Byli to prawdopodobnie 3 cywile ze Śląska, którzy dobrze znali teren. Jednym z nich był moim kolegą – Ociepka. Jedzie z nami bardzo dużo cywilów
- 23.06.. Skończyłem Nowennę do Matki Boskiej Nieustającej Pomocy. Wczesnym rankiem pociąg zatrzymał się; wygnano nas na wolnym miejscu z wagonów i przeprowadzono kolejną rewizję. Odbierano noże, ołówki, lusterka, kremy, nożyczki, cygarniczki i różnego rodzaju pudełka – niewolnikom takich rzeczy nie trzeba.
- 24.06. Dziś rano podano nam dobrą, gęstą zupę i do tego kawałek suchego chleba.
- 25.06. Jak dotychczas droga prowadzi bez wątpienia na wschód. Jechaliśmy przez Skawinę.
- 26.06. Jest już zmrok. Jechaliśmy dziś bardzo długo. Mieliśmy mało przystanków. Droga ciągnie się nad Karpatami przez Rabkę, Suchą, Limanową. Obecnie stoimy w Nowym Sączu.
- 27.06. Przez szpary i zakratowane okna obserwujemy, gdzie jesteśmy. Dzisiaj jechaliśmy przez Jasło, Krosno i Sanok. Były dosyć długie postoje.
- 28.06. Przyjechaliśmy na nową granicę polsko-ruską.
- 29.06. Do południa staliśmy jeszcze na granicy. Potem przewieziono nas do Chirowa, gdzie zostaliśmy przeladowani do dużych ruskich wagonów przystosowanych do ich szerokich torów. Tym razem jest nas 100 jeńców w jednym dobrze okratowanym wagonie. Pożywienie jest bardzo marne, a ponadto przez szpary w dachu pada na nas deszcz.
- 30.06. Dziś, w sobotę zajechaliśmy do n/ Lwowa. Tutaj staliśmy bardzo długo. Dzień rozpoczął się znowu od akcji odwyszawiania. Jeńcy jednego wagonu za drugim maszerowali do szatni, nago od łaźni do łaźni, a wszystkie ciuchy na jednym haku pod gorącą parę do odwyszawiania, a wszy było naprawdę mnóstwo. Wszystko to trwało do aż do niedzieli w południe.
- 1.07. O godz. 12.00 odjazd ze Lwowa. Jechaliśmy przez same równiny, prawdopodobnie przez polską Ukrainę.
- 2.07.1945 Wczesnym rankiem mieliśmy postój na stacji Zdołbunow, a następnie przejechaliśmy przez starą granicę polsko-ruską .Miejscowość ta nazywała się Szepytówka.
- 3.07. Jedziemy ciągle przez Białoruś i nadal kierunek północ.
- 4.07. Jechaliśmy przez Witebsk i Nevel. Witebsk to duże miasto, jest bardzo zniszczone przez wojnę. Rozdano znowu mniej chleba.
- 5.07. Podczas naszej podróży prawie nic nie widzimy - tylko lasy i równiny; ziemie leżące odłogiem. Od czasu do czasu widzimy małe osady składające się z 4-ch drewnianych chat. Mijamy teraz właśnie miasto, ale też drewniane chociaż domy niekiedy jedno- i dwupiętrowe.
- 6.07. Mamy postój w Nowgorowo, jest to niedaleko od Nowgorod. Po południu był ulewny deszcz. Można było się w wagonie kąpać „pod prysznicem”. Takie mamy wagony.
- 7.07. Dla odmiany cały dzień mieliśmy straszną gorączkę. Zatrzymaliśmy się na jakimś terenie łąkowym, przed stacją kolejową dla pobrania wody z dużych pomp kolejowych, które zaopatrują w wodę parowozy. Otwarto po kolei każdy wagon (nie wszystkie naraz), wypuszczono nas na wolne powietrze pod strażą żołnierzy NKWD uzbrojonych w karabiny z bagnętami. Podstawiając nasze kotły do zupy zaczerpnęliśmy wodę z pompy, a potem do naszych menażek i puszek. Odetchnęliśmy świeżym powietrzem, ale woda była zielona, taka torfowa. Niestety trzeba było ją pić – może była nawet zdrowa? Pod wieczór znaleźliśmy się w większym portowym mieście Petrozawodsk.
- 8.07. Jedziemy dzień i noc, ale tak naprawdę nie wiemy - czy to dzień, czy to noc - Tu o tej porze roku prawdziwej nocy i prawdziwego dnia nie ma . W dzień i w nocy jest jasno i świeci słońce. Pierwszy raz w życiu przeżywam takie chwile, o których uczyłem się w szkole: Dni i Noce Polarne, a więc latem nie ma nocy (cały czas

- jasno) a zimą nie ma dnia (cały czas ciemno). W dzień też jest o wiele goręcej niż w tzw. nocy. Przeżywamy też różne momentalne zmiany pogody. Wczoraj gorąco a dziś zimno jak u nas w listopadzie. To wszystko ma wpływ na tutejszy klimat i krajobraz. Wszędzie widać jakieś karłowate drzewa i kamienie, duże i małe. Na wzgórzach leży śnieg.
- 9.07. Jesteśmy na miejscu! Jest to jedno z ruskich największych miast portowych - MURMAŃSK ! Obóz przeznaczony dla nas jest niedaleko, ale postanowiono nas najpierw poprowadzić przez całe miasto, przez samo centrum, pewnie aby pokazać nas wszystkim mieszkańcom. Byłem zdumiony ! Niektórzy Rosjanie podbiegali do nas na ulicę i podawali kromki chleba, papierosa skręconego w papierze gazetowym lub sam tytoń to znaczy ich „machorkę”. Dziwne, że wartownicy nas prowadzący do obozu te rzeczy tolerowali, chociaż do czasu, bo zgłodniali jeńcy coraz bardziej nadużywali ich tolerancji. Podobno cała nasza kolumna liczy ok. 1850. Po tym marszu przyszedliśmy do obozu. Jest to nowy obóz specjalnie dla nas zbudowany. Składa się z ogromnej ilości namiotów tworzących jakby baraki. Każdy taki barak-namiet pomieści 50 niewolników. Łóżka-prycze zamiast słomą wyścielane są twardymi drewnianymi wiórami.
- 10.07.1945 Przed południem zadbano o naszą czystość. Zaprowadzono nas naturalnie do dużej miejskiej łaźni, każdy musiał poddać się porządnej kąpieli i.. odwyszawieniu. Potem już w obozie rozdano dobre jedzenie. Była to bardzo gęsta ruska kasza, każdy mógł -po długim czasie głodu-najeść się. Murmańsk, to bardzo ładne, duże miasto, zwłaszcza port robi wrażenie. Jednakże widać tu też ogromne zniszczenia i ruiny spowodowane podobno częstymi nalotami niemieckich bombowców. Ludzie chodzą tu już lepiej ubrani nie tak jak widzieliśmy jadąc przez Białoruś..
- 11.07. Dołączono do nas krawców, szewców, stolarzy. Odszedł od nas kolega Kłos – krawiec.
- 12.07. Wieczorem po jedzeniu odeszli od nas dalsi rzemieślnicy, sami fachowcy, a było ich mniej więcej 400-tu, do innego lagru (obozu).
- 13.07. Dziś nic nowego.
- 14.07. Dziś także nic nowego.
- 15.07. Dwa razy zagnano mnie do roboty. Pierwszy raz enkawudyści poprowadzili nas do roboty od godz. 4.00 – 8.00, a drugi raz od 16.00 – 20.00. Deszcz padał prawie cały dzień i było bardzo zimno jak jesienią. Wyprowadzano nas na obszary ruin, które musieliśmy usuwać, następnie niwelować teren i stawiać nowe 2-piętrowe drewniane domy. Na oczyszczonym terenie najpierw trzeba było wykopywać doły 1m x 1m i o głębokości -1,5m. Może wszystko byłoby dobrze, ale podłoże najpierw było miękkie a potem bardzo twarde jakby cementowe. Trzeba było postugiwać się nawet kilofami. Ruscy nie byli łaskawi. Wyznaczyli normy czasowe (1 dół w czasie 4-ech godzin) i od wykonanej normy uzależniali ilość otrzymywanego chleba dziennie. W ten sposób 60% wykonanej normy to dodatkowo 125g chleba, 80%-200g chleba, a 100% to 300g chleba więcej w myśl ich zasady: „Budziesz charaszo robotać, tak budziesz charaszo kusać”, co jak wiadomo oznacza: „Będziesz dobrze pracował, będziesz dobrze jadł”. Ziemia tak twarda, skalista w dodatku kamienie, że nie mogłem nigdy wykonać normy – najczęściej 60%, rzadko 80%. W wykopane doły wstawialiśmy drewniane zaimpregnowane bloki i na wierzch grube bale razem stanowiące fundament. Budowaliśmy dom coraz wyżej, używając coraz cieńszych belek, w końcu o grubości 15cm x 15 cm. Nadzorujący rosyjscy, cywilni inżynierowie chwalili nas czasem i za dobrą pracę pozwalali zabierać odpady drewniane do naszych namiotów, gdzie mieliśmy tzw. „kozy” – małe okrągłe piece żelazniaki. Gdy inżynierów nie było w pobliżu produkowaliśmy specjalnie te odpady i niektóre dla nich widoczne, ale dużo ich wynosiliśmy pod płaszczem. Jeśli już mowa o żelazniaku muszę wspomnieć o pewnym wydarzeniu tragicznym. Jeden z moich kolegów obozowych i z mego namiotu, Polak, wcześniej polski podoficer o nazwisku Przegiętka, gdzieś zdobył kilkanaście kartofli. Wytarłszy te kartofle pokroił je i położył na gorący żelazniak, ale nie mogąc się doczekać jadł je bardzo łapczywie, aby mu je nikt nie zjadł. On zawsze był głodny, tym razem najadł się chyba pół-surowych kartofli i dlatego miał okropne bóle i po niedługim czasie zmarł. Żał mi go było bardzo, bo był dobrym inteligentnym kolegą.
- 18.07 Dziś pracowałem „na normę” od godz. 0.00 – 4.00
- 19.07. Wczoraj świeciło słońce, pracowaliśmy pół-nago, a dzisiaj każdy ubrał swój wojskowy niemiecki płaszcz i sweter, bo było strasznie zimno. Nie do wiary – jaka ta pogoda tutaj jest zmienna.
- 20.07.1945 Zatrudnia się nas do różnych prac, które podzielono na tak zwane Komanda. Dzisiaj wyznaczono mnie do komanda „Stolarnia”. Jaki ze mnie stolarz? Okazało się, że chodziło o prace porządkowe i to dobrze, że wewnątrz stolarni i obok w drugim ciepłym pomieszczeniu - magazynie. Były też i inne komanda: oprócz komanda budowa także komando port i komando las. To było najgorsze, bo wywożono grupę 40 jeńców w las, 300 km od obozu w Murmańsku, aż do Kandałakszy i w lasy Archangielska, a w dodatku do b. ciężkiej pracy przy wyrębie lasu. Wielu Niemców już nie wróciło. Po prostu tam zmarli. Ci, którzy po miesiącu wrócili do obozu wyglądali jak smolarze wycieńczeni, brudni nie do poznania. Pecha miał też jeden Polak, który tam pojechał. Nie poznałem go. Kto pojedzie w następnej grupie do lasu? Takie z trwogą zadawaliśmy sobie pytanie.



- 24.07.1945 Dziś podzielono nas na grupy narodowościowe, a więc oddzielnie Polacy, oddzielnie Czesi, tak samo Austriacy, Węgrzy, Jugosłowianie i inni cudzoziemcy oraz Niemcy, których było rzecz jasna najwięcej, a to spowodowało, że przydzielono nam inny barak-namiot.
- 25.07. Wezwano nas do lekarza i po raz kolejny dokonano podziału na klasy robocze tak jak to czyniono w Ołomuńcu i Oświęcimiu.
- 26.07. Już o godz.8.00 zwołano wszystkich i wyprowadzono 6 km za obóz do roboty i pracowaliśmy od godz. 9.00 do 12.30.
- 27.07. Po południu stawialiśmy plot i do niego przybijaliśmy kolczasty drut. Było to ogrodzenie terenu dla pewnej firmy. Nie była to zbyt ciężka praca.
- 28.07. Rano składaliśmy w tartaku deski, a po południu pracowaliśmy przy wysypisku gruzu po zniszczonych domach w czasie bombardowań. Niektóre domy miały podłoże kamienne i były budowane głównie z kamienia; tu najbardziej się napracowałem.
- 29.07. Od kilku tygodni trwa tutaj bardzo szczegółowy spis niewolników. Każdy musi przedstawić przed komisją NKWD cały swój życiorys. Jest to taki rodzaj śledztwa. Na tym papierku w różnych miejscach każdy musi 4 razy złożyć swój podpis. Po południu pracowaliśmy przy węglu. Rozładowaliśmy 8 wagonów węgla. Mieliśmy „bardzo ładną niedzielę”!
- 30.07. Przez cały tydzień albo i dwa, to jest do 11. sierpnia nic nowego się nie działo, nic ciekawego. Pracowaliśmy od 7.00 rano do godz. 19.00, z 1 i pół godzinną przerwą obiadową. Coś się jednak zmieniło. Rosjanie więcej od nas wymagali, zwłaszcza pracy na normę, przy czym nam bez przerwy powtarzali: „najpierw pracować a później jeść „ albo „jak będziesz pracował, tak będziesz jadł”. W tych kilku dniach miałem 3 razy nockę. Pracowałem przy węglu, również na normę, o dziwo! Osiągnąłem 100%. Resztę dni, jak już poprzednio, zatrudniono nas przy budowie domu lub przy niwelowaniu terenu. Napotykały tam same cegły, bryły cementu i kamienie czyli resztki po zburzonych domach przez niemieckie bombardowania. Na tym terenie ma powstać nowy obóz dla niewolników-jeńców. Ma tu przyjechać jeszcze parę tysięcy, tak że razem z nami ma być ok. 6500 nieszczęśników. Praca już nieopodal wre – jedni budują domy mieszkalne z bali drewnianych ( u Ruska prawie nie widać budowli ceglanej ), drudzy stawiają baraki-namioty, które pomieszczą podobnie jak w naszych namiotach - 44 osoby.
- 30.07.1945 W ciągu już wspomnianego czasu 3 dni zatrudniony byłem przy innej pracy, mianowicie w porcie przy wydobywaniu z wody spławionego drzewa. Była to bardzo ciężka praca. Przy tej robocie w pierwszym dniu osiągnęliśmy tylko 80% normy – każdy. Otrzymaliśmy też trochę lepsze jedzenie, a więc 150g chleba więcej i raz tej wodnistej zupy więcej. Zamiast 600g komiśniaka-kluchy w tym dniu dostaliśmy 750g. Już w następnych dniach niektórzy wykonywali 100% normy, co oznaczało 200g chleba dodatkowo. Co 3 dni zmienia się ta norma dla nas, jeńców. Ciekaw jestem na ile % normy wycenią Ruski mają pracę tym razem?
- 11.08. Ze względu na to, że zaczęliśmy już na dobre pracować, przydzielono nam 40g tytoniu na 8 dni i nieduży kawałek ruskiego mydła. Do tej pory myliśmy się wodą i piaskiem. Nie pamiętam, czy się goliłem albo jak.
- 12.08. Dzisiejszą niedzielę mamy wolną od pracy. Cóż z tego, jeśli postanowiono nas zaprowadzić grupami do łaźni, ładnie wykapać i poddać odswawianiu. Przy tej ilości mężczyzn, całego obozu, trwało to bardzo długo i nici z „wolnej niedzieli”.
- 13.08. Dobra wiadomość. Przydzielają nam wszystkim nowe sienniki i prześcieradła, gdyż w naszym baraku jest bardzo zimno. Jest to barak o jednej ścianie z drewna, a reszta brezent. Dotychczas spaliśmy bezpośrednio na wiórkach drewnianych ze stolarni, przykryci naszymi płaszczami lub już dziurawymi kocami. Mają nas przenieść do innego baraku, albo do innych namiotów, ale czy lepszych?
- 14.08. Nigdy nie wspominałem o częstych rannych apelach przed udaniem się do pracy. Dziś wyselekcjonowano na apelu mniej więcej 20 Polaków, 5 Austriaków, 5 Francuzów, 3 Czechów, 1 Jugosłowianina i nawet aż 15 Niemców – oficerów. Wśród tych osób też się znalazłem. Myślałem, że było to dla nas Polaków długo oczekiwane zwolnienie z obozu do domu. Nic z tego! Pytano każdego z nas, czy nie chcemy podjąć się nadzoru nad 15 – 20 Niemcami wychodzących do roboty. Zgodziłem się i inni moi koledzy Polacy, bo to oznaczało, że nie musimy już ciężko pracować.
- 17.08. Trzy dni byłem ciężko chory. Przechodziłem niesamowite rozwolnienie, myślałem iż może to być czerwonka. Bowiem 6-ciu niewolników zachorowało na tę czerwonkę. Jest to bardzo zaraźliwa i niebezpieczna choroba. Miejmy nadzieję, że nie przybierze ona u nas w obozie większych rozmiarów.
- 23.08. Dziś po wieczornym apelu komendant obozu zwołał nas, przyszłych wartowników, do żołnierskiej, ruskiej jadalni i wybrano 18 Polaków, 2 Czechów, 5 Francuzów, 3 Austriaków, 1 Jugosłowianina i resztę niemieckich oficerów, tak że jest nas 40 wybrańców. Mamy być nadzorcami Niemców, prowadzić ich do roboty i przyprowadzać z powrotem do obozu. Naszym zadaniem ma być pomaganie ruskim żołnierzom-wartownikom w nadzorowaniu tak, aby żaden jeniec nie uciekł.
- 28.08. Wezwano do jednego pomieszczenia obozowego wszystkich Polaków. Zebrano się nas 26-ciu. Miał to być rodzaj zebrania, ale wnet pojawiła się ruska referentka kultury, mówiąca do nas łamaną polszczyzną. Przeprowadzała z nami wykład o faszyzmie i hitleryzmie. Ma to być przygotowanie nas do zwalczania na każdym kroku tych obu przestępczych kierunków nacjonalistycznych organizacji gdy będziemy wolni i powrócimy do kraju.
- 29.08. Aby lepiej te szkolenia przeprowadzać, referentka postanowiła powołać z pośród

- nas przewodniczącego tego antyfaszystowskiego związku. Każdy z nas, dla swojego dobra, musiał podpisać deklarację dobrowolnego przystąpienia do związku. Podpisałem, bo co mogło mi zaszkodzić?
- 1.09. Słyszeliśmy już także, że Japonia skapitulowała.
- 3.09. Dziś na świecie pierwszy dzień pokoju. U Rusków wielkie święto; każdy chodzi pijany, ponieważ jak nam mówili wartownicy, w wielu przedsiębiorstwach rozdawano ludziom wódkę. Na dacie 3.09.1945 kończą się moje zapiski w pamiętniczku, kalendarzyku z 1945 roku. (...)

W trakcie naszej podróży dołączano do naszego pociągu coraz to inne wagony z byłymi jeńcami, Polakami. Po drodze jak przed rokiem przejeżdżaliśmy przez wioski i miasteczka dotąd jeszcze noszące ślady wojny - kul na ścianach i mocno uszkodzonych dachów, - domów popadających w ruiny, opuszczonych przez mieszkańców, pewnie z braku środków finansowych. Zatrzymywaliśmy się na kilku stacjach kolejowych, również raz lub dwa między stacjami w szczerym polu, gdzie były niewielkie zabudowania. Wychodziliśmy z wagonów nieco wyprostować kości i wtedy podchodzili do nas ciekawscy cywile, proponując nam sprzedaż naszej odzieży i nowej bielizny, w zamian oferując używaną i dodatkowo ruble. Niewątpliwie przyczyną była bieda na tamtych terenach po wojnie. Żołnierze konwojujący nas do granicy polskiej przyglądali się tym „transakcjom”, (kilka miało miejsce) i podśmiewali się, nie interweniowali. Spotkaliśmy się również, ku naszemu zaskoczeniu, z ich zachętą: „Jeśli ktoś z Was chce może zostać w Związku Radzieckim u nas „tożę charaszo” – też dobrze. Jakoś nikt z nas nie chciał zostać w takim „Raju” i odtąd pilnował, aby mu pociąg nie uciekł.

Podróż nie była taka długa do wolności aniżeli na zesłanie, wówczas na Półwysep Kola do Murmańska. Mogę jednakże powiedzieć: wreszcie dotarliśmy na naszą nową granicę w Brześciu nad Bugiem. Tu nas przyjęto dosyć chłodno, ale nakarmiono i wyładowano z wagonów szeroko-torowych do polskich. Na krótko przed odjazdem w dalszą trasę na Śląsk wszystkie wagony dokładnie zamknięto i ku naszemu zdziwieniu zauważyliśmy, owszem, polskich żołnierzy nas eskortujących, ale z bagnietami nasadzonymi na karabiny. Zadawaliśmy sobie pytanie: „Co to znaczy, że tak nas strzegą we własnym kraju ?”. Po kilkunastu godzinach okazało się, że celem naszej podróży był Obóz Przejściowy w Jaworznie Śląskim. Tu wszystko stało się jasne, gdy stanęliśmy przed komisją wojskową w „stroju Adama” i oprócz normalnego badania lekarskiego kazano nam podnieść ramiona do góry i naprężyć skórę pod pachami. Z wielką uwagą szukano małego niezmywalnego tatuażu oznaczającego grupę krwi: „O”, „A”, „B” etc. jakim oznaczeni byli Niemcy w armii hitlerowskiej, służący w jednostkach „SS” („Sturm Staffel”) tj: brygada szturmowa, a później w „Waffen SS” czyli „Broń SS” - wojsko najbardziej waleczne i wierne Hitlerowi. Nie chciałem wprost uwierzyć, gdy w mojej obecności zidentyfikowano 2-ch takich „Polaków”. Byli to chyba niemieccy Ślązacy, którzy dobrze znali język polski i podając się za naszych prawdziwych rodaków uciekli z Rosji i mieli zamiar uciec przed sprawiedliwością. Wiadomo, że do służby w armii niemieckiej zmuszono Polaków z wielu ziem Polski, z Wielkopolski, z Pomorza, ze Śląska, z Łodzi i innych. W naszej grupie miałem kilku dobrych kolegów Ślązaków i najbardziej utkwili mi w pamięci koledzy Edwin Wilczek, kolega Musioł i kolega Mandrysz – zawsze sobie pomagaliśmy.

Stosunkowo długo przebywaliśmy w obozie w Jaworznie Śląskim, ale przecież musiano nas dokładnie „prześwietlić” i przed następną komisją każdy musiał opowiedzieć swój życiorys, gdyż prawie nikt nie miał dokumentów tożsamości. Nie obyło się też bez uwiarygodnienia zeznań własnoręcznym podpisem. Naturalnie każdy podlegał zaewidencjonowaniu w rejestrze obozowym. Nazywało się w Murmańsku, że napewno weźmiemy udział w ważnym, przygotowywanym w kraju Referendum, ale tak się nie stało. Za wiele formalności i wymagań. Naprawdę już wolnym, z bezcennym papierkiem zwolnienia w kieszeni - z datą 1.07.1946 - poczułem się w pociągu- kierunek DOM.

Wychodziłem z założenia, że nasza kochana mama, siostry Ela, Bogusia oraz bracia Alojzy i Kazik wiedzieli o moim rychłym powrocie z tułaczki po świecie, gdyż w Jaworznie Śl. spotkałem kolegę z ławy szkolnej szkoły podstawowej o nazwisku Hoga z Cisowej, który miał szczęście być zwolnionym z obozu i opuścić Jaworzno wcześniej. Przynależność mi solennie, że Mamę powiadomi o moim lada momencie pojawieniu się.

Wybrałem pociąg przez Toruń, bowiem w kieszeni miałem również dokumenty i fotografie rodzinne kolegi Przegiętki, który jak pisałem, zmarł na moich oczach w obozie w Murmańsku w wyniku spożycia nie do końca dopieczonych na „kozie” kartofli. Rodzina jego mieszkała właśnie w Toruniu. Bałem się trochę tej przykłej misji powiadomienia żony o śmierci jej męża, ale ktoś musiał to uczynić. Moje obawy okazały się słusze, bo p. Przegiętka nie chciała uwierzyć, że mąż nie żyje, mimo iż wręczyłem jej dokumenty i fotografie nieboszczyka. Przerwanie podróży w Toruniu stworzyło okazję odwiedzenia po wojnie mego stryja Franciszka i jego rodziny. I tu utkwił mi w pamięci wprost zabawny szczegół naszego powitania. Po otwarciu drzwi w progu stała moja kochana kuzyneczka Femcia i z donośnym krzykiem: „Mamo, Rusek!!!”, uciekła do pokoju. Nic dziwnego, że po tylu latach niewidzenia się, mnie nie poznała. Trochę podrosłem, a w dodatku ten ubiór! Miałem na sobie kompletny mundur żołnierza rosyjskiego (naturalnie bez jakichkolwiek naszywek), a na wygolonej głowie furażerkę. Wypisz, wymaluj naprawdę Rusek! Uśmiełem się do tego, ale świadczyło to też o tym, jak musieli zachowywać się rosyjscy żołnierze i jak byli przyjmowani przez Polaków, gdy „wyzwalali” nasz kraj. Rodzina stryja bardzo mile mnie przyjęła, rozmowom i wspomnieniom „nie było końca”<sup>74</sup>.

Jan Pawelczyk po 2,5 latach wrócił do domu w Cisowej, ożenił się z Ireną Borkowicz, córką Bernarda Borkowicza, nauczyciela i kierownika szkoły w Białej Rzece k. Redy, a obecnie mieszka w Gdańsku Przymorzu<sup>75</sup>. Historia, którą przeżył jest tylko jedną z setek tysięcy ofiar okupacji niemieckiej.

### Specjalny Sąd Karny w Gdańsku

Specjalny Sąd Karny w Gdańsku wyrokiem w dniach od 25 kwietnia do 9 maja i od 21 do 31 maja 1946 r. rozpoznawał sprawę zbrodni Johna Paulusa i współników w obozie Stutthof, a

<sup>74</sup> J. Pawelczyk, *Wspomnienia* (maszynopis w posiadaniu autora).

<sup>75</sup> Relacja Jana Eligiusza Pawelczyka, z dn. 3 kwietnia 2013 r. zam. w Gdańsku Przymorzu.

mianowicie Johna Paulusa ur. w 1908 r. w Gdańsku, narodowości niemieckiej, zam. w Gdańsku, Józefa Reitera ur. w 1907 r. wpisanego do III grupy NLN, zam. w Gdyni Cisowej, Wacława Kozłowskiego ur. w 1903 r. we wsi Tuny pow. Wagrowiec, Kazimierza Kowalskiego ur. w 1900 r. w Rogowie pow. Żnin, zam. w Gdańsku, Wandy Klaff ur. w 1922 r. w Gdańsku, zam. w Gdańsku, Gerdy Steinhof ur. w 1922 r. w Gdańsku, Niemki zam. w Gdańsku, Elżbiety Becker ur. w 1923 r. w Neuteich, Niemki zam. w Neuteich, Ewy Paradies ur. w 1920 r. w Lęborku, Niemki zam. w Lęborku, Jenny Wandy Barkmann ur. w 1922 r. w Gdańsku, Niemki zam. w Gdańsku, Aleksego Duzdała ur. w 1911 r. w Łukowie, zam. w Słuchowie, Franciszka Szopińskiego ur. w 1895 r. w Dziemianach pow. kościerski, zam. w Dziemianach, Tadeusza Kopczyńskiego ur. w 1915 r. w Płoski zam. w Ramburgu, Jana Preisa ur. w 1920 r. w Bochum zam. w Bydgoszczy, Jana Breita ur. w 1916 r. w Bydgoszczy, zam. w Bydgoszczy, Erny Beilhardt ur. w 1907 r. w Neutich, Niemki, zam. w Gdańsku - oskarżonych o to, że w okresie od września 1939 r. do stycznia 1945 r. w obozie Stutthof, idąc na rękę okupacyjnej władzy niemieckiej i będąc funkcjonariuszami obozu koncentracyjnego Stutthof, brali udział w znęcaniu się nad osadzonymi w obozie osobami i w dokonywaniu zabójstw tych osób, a w szczególności, Oberschafuhrera SS i kierownika kolumny robotniczej więźniów – przez bicie ich pałką, ranienie i kaleczenie ich, masowe zabijanie i strzelanie do nich; Józefa Reitera, kapo, przez bicie kijami i kamieniami, obciążanie nadmierną pracą, kaleczenie więźniów i zabijanie, przy czym osobiście zabił ponad 20 osób; Wacława Kozłowskiego, kapo i starszy obozowy, przez bicie, kopanie, łamanie kości, duszenie, wieszanie, głodzenie, pozbawił życia setki osób; Kazimierza Kowalskiego, jako izbowego, tłumacza i blokowego, przez bicie, wieszanie, a także torturowanie więźniów przy wymuszaniu zeznań przez gestapo; Wandy Klaff; Gertrudy Steinhof; Elżbiety Becker; Ewy Paradies; Jenny Wandy Barkmann, jako SS Frauen i strażniczki obozu przez bicie więźniarek, głodzenie ich, obciążanie nadmierną pracą i wydzielanie osłabionych i niezdolnych do pracy specjalnej grupy, która następnie była niszczone; Aleksego Duzdała, sanitariusza i kapo; Franciszka Szopińskiego, kapo przez bicie więźniów i zabijanie ich; Tadeusza Kopczyńskiego, kierownika robót murarskich i zastępcy izbowego, przez bicie więźniów i głodzenie ich; Jana Preissa, kapo i nadzorcy nad zatrudnionymi przy pracy więźniami obozu, przez dokonywanie zabójstw osób spośród osadzonych w obozie więźniów, a nadto za pomocą bicia i obciążania nadmierną pracą znęcanie się na będącymi pod jego nadzorem więźniami; Jana Breita w szpitalu w Stutthof i w cegielni Hoppehill oraz w krematorium obozowym brał udział w zabijaniu więźniów w obozie przez wstrzykiwanie im trucizny, spalanie w krematorium ludzi jeszcze z oznakami życia, przez topienie w wodzie oraz bicie, przy czym pozbawił życia wielu więźniów; Erny Beilhardt, członkini NSDAP i SS, która pełniąc obowiązki dozorczyń w czasie od sierpnia do listopada 1944 r. w obozie centralnym Stutthof, brała udział w znęcaniu się nad przydzielonymi jej do obozu więźniarkami, głodząc je, obciążając nadmierną pracą, oraz pobudzając do bicia i tolerując bicie tych więźniarek przez podległe dozorczyń, za które to czyny stanowiące zbrodnie z art. 1 § 1 Dekretu PKWN z 31 sierpnia 1944 r. w brzmieniu Dekretu PKWN z dnia 16 lutego 1945 r. (Dz.U.R.P. Nr 7, poz. 29) postanowił uznać winnymi czynów zarzuconych im aktem oskarżenia i skazać ich za powyższe winy na karę śmierci, utratę praw publicznych i obywatelskich, praw honorowych na zawsze, konfiskatę całego ich mienia<sup>76</sup>.

Oskarżonego Kazimierza Kowalskiego uznano winnym tego, że w okresie od 1 lutego 1940 do 1944 r., idąc na rękę okupacyjnej władzy niemieckiej działał na szkodę osób, a w tym ludności cywilnej i jeńców wojennych osadzonych w obozie koncentracyjnym Stutthof, bił chorych więźniów, brał udział jako tłumacz w przesłuchiowaniu Polek przez gestapo, skazał na karę więzienia na trzy lata, utratę praw publicznych i honorowych praw obywatelskich na trzy lata oraz konfiskatę całego majątku.

Ernę Beilhardt uznano winną za to, że w okresie od października do listopada 1944 r. idąc na rękę okupacyjnej władzy niemieckiej przez uczestniczenie w charakterze członka w organizacji SS mającej na celu dokonywanie zabójstw i prześladowanie osób spośród ludności polskiej oraz znęcanie się nad tymi osobami i biorąc w ten sposób udział w dokonywanych przez tę organizację zbrodniach działając na szkodę ludności polskiej i państwa polskiego, dopuściła się przestępstwa, za które skazano ją na karę więzienia na pięć lat, utratę praw publicznych i obywatelskich przez pięć lat oraz konfiskatę całego jej majątku.

<sup>76</sup> Sąd Rejonowy w Gdyni. Odpis wyroku nr 382/46, z dn. 31 maja 1946 r.

Natomiast Specjalny Sąd Karny w Gdańsku uniewinnił od zarzutów postawionych im aktem oskarżenia Aleksego Duzdala i Jana Preissa<sup>77</sup>.

Według Dietera Schenka drugi proces toczył się w Gdańsku od 8 do 11 października 1947 r. przed Sądem Wojewódzkim. Na karę śmierci skazano osoby, które pełniły w obozie Stutthof wyższe funkcje: kierownika wydziału III, SS-hauptsturmführera Theodora Meyera; dowódcę obozu żydowskiego, SS-oberscharführera Ewalda Fotha; SS-oberscharführera Alberta Paulitza, SS-unterscharführera Fritza Petersa, SS-oberscharführera Hansa Racha, SS-rottenführera Karla Zurellę, SS-unterscharführera Kurta Dietricha, SS-rottenführera Karla Eggerta, SS-rottenführera Paula Wellnitza i kapo Alfreda Nicolaysena. Wyroki (z wyjątkiem Nicolaysena, którego ulaskawiono) zostały wykonane. Kierownik wydziału politycznego, SS-unterscharführer Erich Thun, skazany został na dożywotnie więzienie. Czternastu esesmanów otrzymało kary pozbawienia wolności od trzech do piętnastu lat. W trzecim i czwartym procesie (5-10 listopada i 19-29 listopada 1947 r.) przed sądem stanęło 39 esesmanów i jeden więzień funkcyjny. Sąd wydał jeden wyrok dożywotniego więzienia oraz orzekł kary pozbawienia wolności od trzech miesięcy do piętnastu lat<sup>78</sup>.

Wszystkie zbrodnie popełnione w okresie okupacji niemieckiej nigdy nie zostały wyjaśnione i osądzone.

Tekst opublikowany wcześniej w **Zeszytach Gdynskich Nr 8**, wydawanych przez **Wyższą Szkołę Komunikacji Społecznej w Gdyni**.

#### **Ks. dr Mirosław Józef Gawron**

Studiował w Wyższym Seminarium Duchownym w Tarnowie i w Gdańsku. Uzyskał tytuł magistra teologii na Wydziale Teologicznym Papieskiej Akademii Teologicznej w Poznaniu, a rozprawę doktorską obronił na Wydziale Nauk Społecznych Uniwersytetu Gdańskiego.

Autor ponad 30. publikacji książkowych. M.in.: *Sanktuarium Maryjne w Trąbkach Wielkich. Kościół w Gdyni Orłowie*, *Ogniwa z dziejów prezbiterium poewangelickiej świątyni w Gdyni Orłowie*, *Kult Maryjny w Gdyni*, *Z dziejów parafii w Kolbudach i Pręgowie* oraz autor biografii ks. prałata Jana Majdera i ks. prałata Stanisława Zawackiego. Współpracownik WSKS w Gdyni.

---

<sup>77</sup> Tamże.

<sup>78</sup> D. Schenk, *Albert Foster*, Gdańsk, 2002, s. 348.